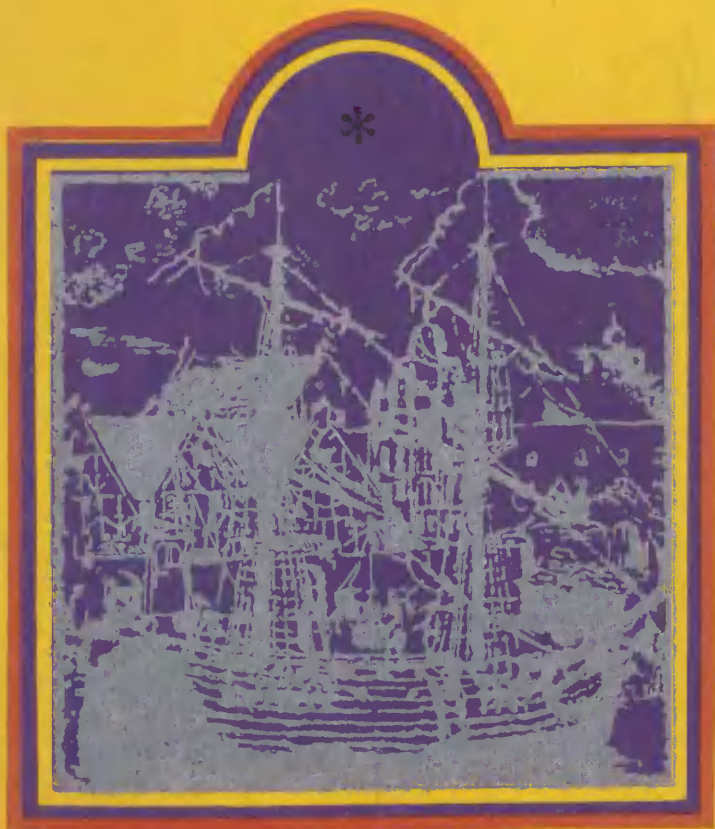


ZIEMIA GDANSKA



**Biuletyn
Metodyczny**

ZIEMIA GDAŃSKA

nr 136

Gdańsk 1981

Okladkę projektował
Lech Walawski

WSPÓLPRACUJĄ W ZESPOLE KONSULTACYJNYM:

Jan Drzeżdżon, Stanisław Hebanowski, Jerzy Kiedrowski, Walerian
Lachnitt, Aleksander Nawrot, Zbigniew Szczypiński,
Zbigniew Śliwiński

REDAGUJE KOLEGIUM W SKŁADZIE:

Krzysztof Jakubowski, Barbara Madajczyk (przewodnicząca), Mirosława Pietrzykowska (sekretarz redakcji), Józefa Sławucka, Jerzy Stachurski, Krystyna Szalańska.

Adres redakcji: Wojewódzki Ośrodek Kultury, 80-851 Gdańsk,
ul. Korzenna 33/35, tel. 31-24-82, 31-10-51 w. 12 (przewodnicząca),
w. 4 (sekretarz).

Redakcja nie zamówionych rękopisów nie zwraca.

TREŚĆ:

	str.
„Oby nigdy brat nie strzelał do brata”, not. Barbara Madajczyk	5
Czesław Miłosz — <i>Do polityka</i>	14
„Do Gdańska mam stosunek sentymentalny”, opr. Barbara Madajczyk	15
Barbara Madajczyk, <i>Ferdinanda Neureitera droga do kaszubszczyzny</i>	25
Vincze Lajos — karykatury twórców ludowych	28
Longin Malicki, <i>Kaszubskie zwyczaje i obrzędy wiosenne</i>	36
Wiesław Wasilewski — wiersze	47
Mariusz Rosiński, <i>II Przegląd Dorobku Kulturalnego Wsi</i>	53
Teresa Świercz, <i>Folklor i region w muzyce polskiej</i>	56
Grażyna Miłoś-Szewczak, <i>Wyzwoliny kosiarza</i>	60
Jerzy Stachurski, <i>Mój nórcek</i>	64
Bazuniści z Kościerzyny	71
Regulamin konkursu na sztukę lalkową	72
Regulamin konkursu kompozytorskiego	73
Święto ludowe	74
Kronika	75
Wydawnictwa WOK	80

„Oby nigdy brat nie strzelał do brata” Jeden dzień Miłosza w Gdańsku

„Lud da siłę swojemu poecie” napis trawestujący przekład znanego fragmentu Psalmu powitał wielkiego poetę na spotkaniu ze stoczniovcami w historycznej sali bhp Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

16 czerwca — jeden dzień pobytu laureata nagrody Nobla w mieście, gdzie strofy jego poezji zostały wykute w brązie, był wypełniony spotkaniami i okolicznościowymi uroczystościami. A więc wizyta u proboszcza stoczniowej parafii św. Brygidy, spotkanie z władzami w Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku; na cmentarzu Katolickim w Sopocie złożył Miłosz kwiaty na grobie jego matki, Weroniki z Kuntów Miłoszowej. W powrotnej drodze z Sopotu zwiedził Katedrę Oliwską i wysłuchał koncertu. I wreszcie przybył do stoczni i tu pozostał do momentu wyjazdu z Gdańska. W stoczni zwiedził poeta część wydziałów i spotkał się z drukarzami w Stoczni Remontowej, gdzie powstaje zbiór jego wierszy i esejów pt. „Lud da siłę swojemu poecie”.

Na kameralnym spotkaniu ze Społecznym Komitetem Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970, na którego zaproszenie przyjechał Miłosz do Gdańska, swą wdzięczność wobec dokonań stoczniovców wyraził słowami: ... „nigdy nie uważałem, że słowa są ważniejsze niż czyny takie, na jakie zdobyliście się tutaj. Jestem waszym gościem i z należnym uczuciem pokory staję wobec waszych dokonań”. A w księdze pamiątkowej poeta napisał: „Oby nigdy brat nie strzelał do brata”. Te same słowa widniały na szarfie wieńca, który Miłosz złożył pod pomnikiem Poległych Stoczniovców. Zgromadzeni pod pomnikiem mieszkańcy Trójmiasta powitali Miłosza gorącymi oklaskami; przybyli tu, tak jak gromadzili się w sierpniu, by zobaczyć z bliska poetę i wysłuchać bezpośredniej transmisji ze spotkania z poetą. A na sali zgromadzeni, a pośród nich biskup Diecezji Gdańskiej ks. Lech Kaczmarek,

zgotowali gorącą i długotrwałą owację. Dostojnego gościa powitał Henryk Lenarciak. Poniżej zamieszczamy wypowiedź poety i dyskusję ze spotkania.

— ...Jestem tutaj spełniając obietnicę, daną w grudniu, kiedy powiedziałem w rozmowie telefonicznej, że obowiązki zawodowe pozwolą mi na przyjazd do Polski dopiero w czerwcu. Mimo że nieobecny, byłem cały ten czas myślą i sercem z Wami, chcę też teraz powiedzieć w paru słowach, czym jest zapoczątkowany tutaj ruch „Solidarności” — dla mnie i dla wielu ludzi w Ameryce, gdzie mieszkam.

Człowiek w tym naszym XX wieku bardzo cierpi. Nie znaczy to, że powinniśmy idealizować przeszłość, bo pełna była nędzy, wyzysku, analfabetyzmu i wysokiej śmiertelności wśród mas ludzi ubogich. Jeżeli człowiek dzisiaj cierpi, to dlatego, że widzi, jak wiele obiecuje niezwykle szybki postęp nauki, techniki, medycyny i jak co dzień zaprzeczają temu postępowi nieludzkie stosunki pomiędzy ludźmi. Zwyciężając w walce z przyrodą człowiek popada w niewolę form społecznych, które, wie to — nie zaspokajają jego najgłębszych potrzeb, przeciwnie — dążą do zrobienia z niego bezdusznego automatu, niewolnika. Stosuje się to zarówno do krajów ubogich jak krajów obfitujących w bogactwa, gdzie potwierdza się prawda ewangeliczna, że „nie samym chlebem żyje człowiek”. Oczy świata są zwrócone na Wasz ruch dlatego, że woła sprawiedliwości tutaj odniosła triumf. Woła sprawiedliwości tak uparcie deptana i poniżana w naszym stuleciu, aż zaczęto mówić, że woła ludzka nic nie potrafi zmienić i nic nie znaczy.

Gdybyście byli stronnictwem, sięgającym po władzę, stosunek świata do Was byłby taki, jak do wielu partii politycznych, uwikłanych w doraźne rozgrywki i zabrakłoby tego czynnika, który przyciąga do Was uwagę ludzi różnych krajów, ras i narodów. Zabrakłoby nadziei. Nadziei, że te formy życia społecznego, które stają się skamieliną, mogą być zastąpione przez formy nowe na miarę prawdziwych potrzeb i wielkości człowieka. Nadziei, że miliony ludzi, zjednoczonych wspólną wolą, wynajdą nowe sposoby współżycia pomiędzy obywatelami jednego kraju i pomiędzy narodami, podczas gdy skamieliny zagrażają całej planecie katastrofą straszliwej wojny.

„Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogostawieństwo pokoju”.

Jestem szczęśliwy, że te słowa Psalmisty w moim przekładzie znalazły się na Pomniku w Gdańsku. Wiem, że wro-



Fot. Ryszard Wesolowski

gowie nadziei zacierają do fałszowania prawdy o „Solidarności”, starając się wytworzyć wrażenie, że ruch Wasz jest wymierzony przeciwko przyjaźni z sąsiednimi krajami, w pierwszym rzędzie ze Związkiem Radzieckim. Niech mi wolno będzie tutaj przemówić jako jednemu z tych, którzy przeżyli okupację hitlerowską w Polsce i którzy są świadomi, że uniknęli zagłady z rąk hitlerowców dlatego, że wielu żołnierzy radzieckich złożyło w bojach ofiarę ze swego młodego życia. Toteż myślę, że pomniki, upamiętniające na ziemiach polskich czyn tych żołnierzy, może bezcześcić chyba tylko prowokator, bo — jestem pewien — my, wszyscy tu zebrani, mamy dla poległych bohaterów cześć i szacunek.

W ciągu mego długiego pobytu za granicą, pisząc wiele książek, atakowałem nieraz rządy, ale wystrzegałem się czegośkolwiek, co mogłoby przyczynić się do nienawiści pomiędzy narodami. Wykładałem w Ameryce między innymi literaturę rosyjską XIX wieku i nikt z Rosjan nie mógł mnie oskarżyć o stronniczość. Tylko szkoda wynika z chwaleńca wszystkiego co swoje, pogardzania wszystkim co obce. Wielka nadzieja, o której mówię, dotyczy także prawdziwie przyjaznych więzi z sąsiadami Polski, do czego potrzebna jest prawda, wzajemne wyznanie win i błędów, a nie martwy język propagandy, w który nikt już nie wierzy. Ufam, że jako profesor literatur słowiańskich w Ameryce, przyczyniłem się w miarę sił do braterstwa pomiędzy poetami polskimi, rosyjskimi, czeskimi i litewskimi.

Na zakończenie tyle tylko, że to co czuję wobec Lecha Wałęsy i Was wszystkich w Stoczni, da się określić jednym słowem: **w d z i e c z n o ś ć**.

— Po dziesiątkach lat zastał pan nad Wisłą naród mający swoje nadzieje, a żyjący w określonych warunkach; w zupełnie innych warunkach niż te, które pan pozostawił. Krótki pobyt, natłok wrażeń. Być może zdążył pan dokonać już pewnej syntezy wrażeń i ocen. Ciekawość chciałaby zapytać — jaka jest pana prognoza? Roztropność każe nam zapytać — co nam pan każe robić?

— Mogę odpowiedzieć na wszystkie zawarte tu pytania z wyjątkiem ostatniego. Zastałem kraj, który cierpi i który jest bardzo cierpliwym; zdumiewająco cierpliwym, i mający coś, czego nie spodziewałem się nigdy, trzydzieści lat temu. Mający masę ludzi młodych, myślących, energicznych — ludzi, którzy w porównaniu z tym samym pokoleniem na Zachodzie są złotem, są nieprawdopodobnym potencjałem; niewyzyskanie tego potencjału byłoby zbrodnią. Jesteśmy w bardzo trudnym momencie, tyle razy nadzieja została zawiedziona. Oczywiście,

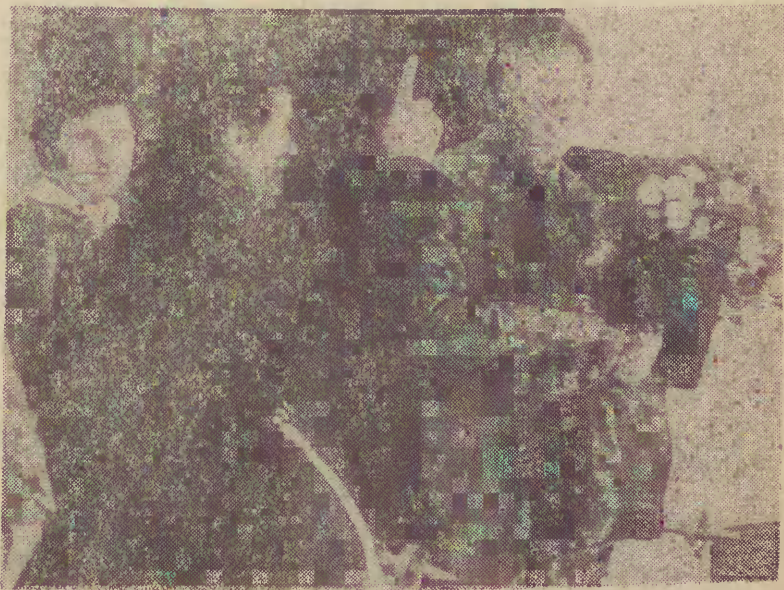
ja nie jestem człowiekiem czynu, nie jestem żadnym politycznym działaczem. Przyjechałem tutaj, żeby patrzeć, żeby się uczyć od was. Nie mam tutaj nic do powiedzenia. Mogę tylko powiedzieć, że czułem tę wielką jedność, temperaturę ludzką, która mnie porwała, to wszystko.

— *Co poradziłby pan młodemu człowiekowi, który chce poznać polską literaturę?*

— Nie wiem. Myślę, że zapoznać się z innymi literaturami, i wtedy wartości polskiej literatury wyjdą lepiej, i będą lepiej oceniane.

— *Czy dostrzega pan przemiany w sposobie myślenia Polaków z lat 1946—50 i lat 80?*

— Zdajmy sobie sprawę z tego, że rok 1945 — koniec wojny — był okresem strasznego załamania, wielkiego nieszczęścia, poczucia przegranej. Nie było prawie rodziny, która nie straciłaby swoich bliskich w latach wojny, było przecucie, że te wszystkie ofiary prawdopodobnie pójdą na marne. Taki był wtedy nastrój. To przygnębienie, które było wyczuwalne



Fot. Ryszard Wesołowski

w rozmaitych formach, da się odczuć przez kogoś, kto studjuje poezję polską ostatnich dziesięcioleci — jest tam jakaś wielka rozpacz, przybierająca formę ironii, sarkazmu... Dzisiaj jest inaczej. Dzisiaj wyrosło pokolenie, które wierzy, które ufa, które ma nadzieję. Nic nie mogę powiedzieć ponad to, że chciałbym przyłączyć się do tej nadziei, mieć ją tak, jak całe to młode pokolenie, które mnie — jako poecie — jest najbliższe.

— *Jak pan przyjął wybór Polaka na papieża?*

— Myślę, że nie byłem wyjątkiem, ale równocześnie trochę obawiałem się dziedzictwa polskiego mesjanizmu. Mesjanizmu, tych rozmaitych przepowiedni, wspaniałych często w XIX wieku, całej wiary w wyjątkowe powołanie narodu polskiego. Może ono jest, ale trzeba odnosić się do tego z pewną ostrożnością.

— *Czy tłumacząc „Księgę Psalmów” interesował się pan nią jako utworem literackim, czy też jako człowiek wierzący chciał pan upowszechnić te teksty?*

— Zwykle wszystkie, jakiegokolwiek dokonania — tak jak to, co usłyszałem tutaj o początkach „Solidarności”, o początkach budowy pomnika, tak samo w literaturze, biorą się z pewnych zbiegów okoliczności, przypadków (albo przeznaczenia, jeśli kto woli). Także moje spotkanie z nieżyjącym dzisiaj przyjacielem, ks. Józefem Sadzikiem, przyczyniło się do powstania „Księgi Psalmów”. Zresztą nosiłem się dość długo z tym zamiarem, ale ciągle nie miałem odwagi, bo w Polsce „Biblię” zawsze tłumaczono z łaciny. Najpierw musiałem nauczyć się po hebrajsku, żeby nie tłumaczyć z łaciny.

— *Czy mógłby pan w tej chwili mieszkać, żyć i tworzyć w kraju?*

— W obecnym momencie nie mógłbym. Jedyne chwile, kiedy mogłem chodzić po mieście w Polsce, to było bardzo późno w nocy, kiedy nikogo nie było.

— *Jakie były uczucia pana profesora, gdy stanął pan pod naszym pomnikiem?*

— Ten pomnik wyobrażałem sobie trochę inaczej. Myślałem, że te rzeźby figuralne są umieszczone o wiele wyżej. Proporcje, tak jak sądziłem z fotografii, były trochę inne, niż to, co zastałem.

— Czy spotkał się pan profesor również z pisarzami rosyjskimi i radzieckimi?

— Od czasu do czasu spotykam się z nimi w Ameryce. W ogóle podejrzewam, że częściej rozmawiam po rosyjsku, niż wy tutaj w Gdańsku.

— Jak pan obecnie ocenia stan literatury emigracyjnej i czy ona w ogóle istnieje?

— Tak, istnieje emigracyjna literatura i oczywiście zawsze utrzymywałem, że jeżeli istnieje literatura krajowa i emigracyjna, to one są tylko skrzydłami tej samej — jednej polskiej literatury. I oczywiście jest jasne, nigdy nie było tak, żeby wartościowe dzieła, stworzone za granicą, nie zrosły się z tym wszystkim, co pisano w kraju. Spostrzegam dzisiaj pewną skłonność do wyolbrzymiania literatury emigracyjnej, ponieważ to są dzieła i osiągnięcia indywidualnych ludzi. Właściwie możliwość pisania za granicą, to jest kwestia jednostek zdolnych do stania na własnych nogach. Jest to rzecz, dla ludzi o kulturze polskiej, nie tak łatwa. Kultura polska w ogóle jest bardzo towarzyska. Polacy rzuceni w obce środowisko, czują się nagle jak balony, z których wypuszczono powietrze — opadają.

— Z czego wynika pesymizm wiersza „Naród”, zwłaszcza jego zakończenia, gdzie czytamy: „mężczyzna z tego kraju, przystając nad syna kotyjską, powtarza słowa nadziei zawsze dotychczas daremne”?

— To był wiersz napisany w 1945 roku. Chronologia wielu moich wierszy może sporo wyjaśnić. Wiersz „Który skrzywdził człowieka prostego” był napisany w 1950 roku, w moim prywatnym notesie i nigdy nie myślałem, że ten wiersz będzie kiedyś czytany, a tym mniej, że będzie wyrzeźbiony w brązie. Wiele moich wierszy tłumaczy się tragiczno-spazmatyczną historią naszego stulecia, datami, wtedy — kiedy były pisane.

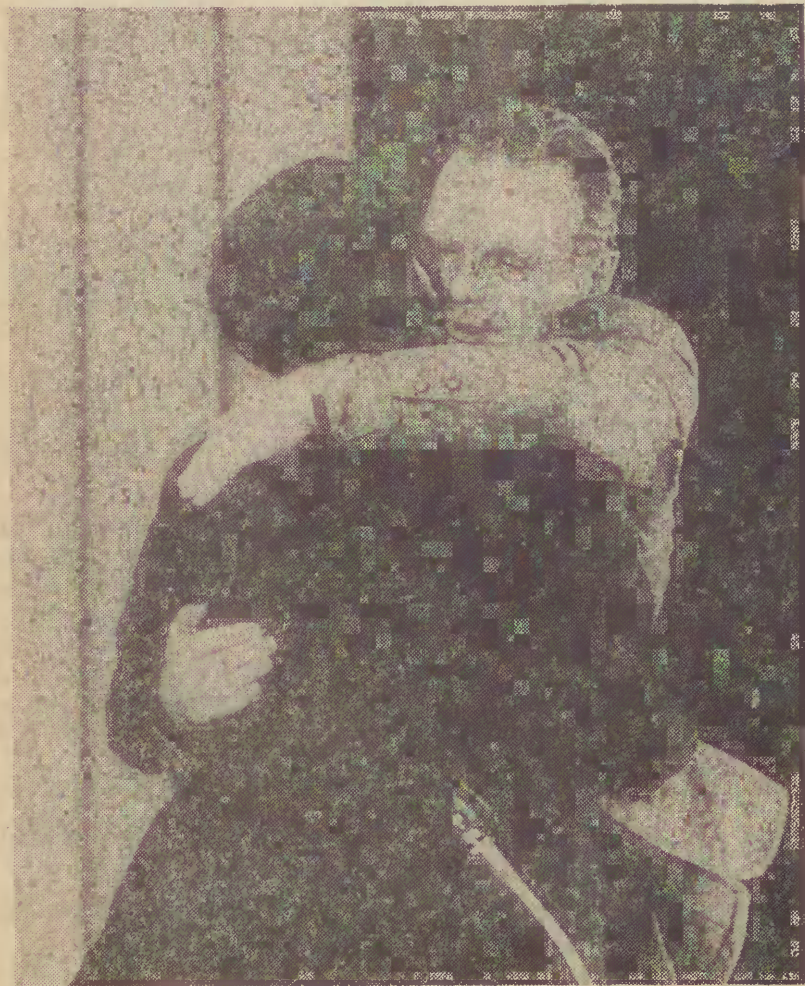
— Jest pan poetą miejsc utraconych, lecz miejsc dających zarazem ocalenie, na przekór unicestwieniu historii. Jak jednak żyć, gdy ktoś — jak ja — urodzi się w czasie wędrówek ludów i nie może wskazać żadnego miejsca, w którym się urodził?

— Jest to bardzo bolesne pytanie. Znam ludzi, znam poetów na emigracji, dla których — w ich ciągłej wędrówce — krajem dzieciństwa są Indie albo środek Afryki. Nie wiem. Byłem w tym szczęśliwym położeniu, że jeden powiat na Litwie

jest miejscem, do którego odnoszę cały świat istniejący dzisiaj.

— Czy teraz, gdy mowa nasza nie jest już mową upodlonych, mową nierozumnych i nienawidzących siebie bardziej może niż innych narodów, mową konfidentów, mową pomieszanych chorych na własną niewinność, czy chciałby pan pozostać z nami w Polsce?

— Ciężkie pytanie; w tej chwili na pewno nie. Może kiedyś, kiedy przestanę być tak sławny, może wtedy tak.



Fot. Ryszard Wesółowski

— Czy spotkał się pan ostatnio z polskimi pisarzami, m.in. z Andrzejewskim i Putramentem? Jest to pytanie w kontekście „Umystu zniewolonego”.

— Tak, spotkałem się z Andrzejewskim, ale to nie było pierwsze nasze spotkanie. Mieliśmy szereg spotkań poprzednio już, we Francji; jesteśmy w przyjaźni. On nie ma mi za złe tego, co o nim napisałem. Przeciwnie, uważa, że ten policzek, który mu wymierzyłem, był bardzo zdrowy. Ponadto, łączą nas wspomnienia. Lata wojny spędziliśmy spotykając się prawie co dzień, tak że ten epizod, mój złośliwy jego portret — należy do przeszłości. Osobiście nie bardzo lubię swoje pisma, w których występowałem jako człowiek złośliwy. Miałem rację, czy jej nie miałem..., myślę, że sądenie ludzi należy raczej do Pana Boga niż do innych ludzi.

— Dlaczego czuje się pan Polakiem?

— Czuję się Polakiem dlatego, że rodzina moja mówiła po polsku od XVI wieku — to raz; po wtóre, wychowałem się w kulturze polskiej, na literaturze polskiej. Może nie jestem Polakiem bardzo ortodoksyjnym. Być może, że wychowanie w mozaice różnych narodowości i różnych wyznań, w szczególności mieście, jakim było Wilno, i moje bardzo intymne związki z Litwą, może robią ze mnie Polaka trochę nieortodoksyjnego. Niemniej nie ulega wątpliwości, że jestem poetą polskim i nigdy tego nie ukrywałem. Nigdy moi przyjaciele litewscy nie uważali mnie za Litwina.

Na spotkaniu poetę pożegnał Lech Wałęsa, który ‘zwrócił się do Miłosza, aby nie pomniejszał, w swej skromności, zasług, jakie włożył w to, co się wydarzyło w Polsce. „To za pana książki — powiedział Wałęsa — siedziałem dwa razy po 48 godzin”. Przewodniczący „Solidarności” porównał Czesława Miłosza i innych piszących, którzy zaistnieli wcześniej w świadomości robotników, do architektów, technologów, bo ich myśli zaowocowały czynem dokonany później przez robotników. I w tym kontekście zasługi Miłosza są nieocenione; jego poezja jest bardzo potrzebna. Ale i teraz pana poezja jest bardzo potrzebna — powiedział Lech Wałęsa, który wyraził także przekonanie, że „Miłosz pomoże, bo to już jego obowiązek, dokończyć zaczętego dzieła”.

Notowała: **Barbara Madajczyk**

Do polityka

Kto ty jesteś człowieku — zbrodniarz czy bohater
Ty, którego do czynu wychowała noc.
Oto starca i dziecka w ręku dzierzysz los
I twarz twoja zakryta
Jak golem nad światem.

Czy obrócisz w popioły miasto czy ojczyznę?
Stój! Zadrzyj w sercu swoim! Nie umywaj rąk!
Nie oddawaj wyroku niespełnionym dziejom!
Twoja jest waga i twój jest miecz.
Ty, ponad ludzką troską, gniewem i nadzieją
Ocalasz albo gubisz
Pospolitą rzecz.

Ty jesteś dobry i w gronie rodziny
Pieściłeś nieraz blask dziecinnych głów.
Ale jeżeli przeklnie ciebie — milion rodzin?
Biada! Co pozostanie z twoich dobrych dni?
Co pozostanie z twoich krzepkich mów?
Ciemność nadchodzi.

Gwarne miasta i pola, kopalnie, okręty
Na twojej dłoni, ludzkiej, jakże ludzkiej.
Patrz. Linia twego życia tędy będzie szła.
Trzykroć błogosławiony
Potrzykroć przeklęty
Władco dobra
Albo władco zła.

„Do Gdańska mam stosunek sentymentalny”

O wizycie Güntera Grassa

Po latach milczenia Günter Grass powrócił oficjalnie do Gdańska, z którego uczynił to, co Joyce z Dublina czy Kafka z Pragi. Nie był to powrót całkowity, bo pisarz najpierw wraca swoimi książkami, a te ciągle jeszcze czekają na wydanie i tłumaczenia. Lecz i te, miejmy nadzieję, wkrótce wszystkie dotrą do polskiego czytelnika.

Do tej pory Grass znany jest u nas z powieści „Kot i mysz”, z fragmentów „Błaszanego bębenka”, zamieszczonego w „Literaturze na Świecie” i w innych czasopismach, a ostatnio wydanego w niezależnym wydawnictwie, oraz jego ostatniej powieści „Turbot”, drukowanej w obszernym fragmencie także w „Literaturze na Świecie”. Ta fragmentaryczna i wybiórcza znajomość jego utworów nie pomniejszała u nas jego popularności. W pierwszym dniu pobytu w Gdańsku, na spotkaniu autorskim, a było to późnym wieczorem 4 czerwca, oczekiwały Grassa w Ratuszu Staromiejskim (siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury) tłumy wielbicieli jego talentu. Prowadzący spotkanie prezes Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich — Bolesław Fac, w swym zwięzłym wprowadzeniu, poinformował o wcieleniu Grassa w 17. roku życia do Hitlerjugend, o jego amerykańskiej niewoli, o przynależności do „Grupy 47” — Związku Postępowych Pisarzy Zachodnio-Niemieckich. Na pisarski dorobek Grassa składa się 20 książek (6 powieści, 2 nowele, 2 książki ze sztukami teatralnymi, 4 tomy wierszy i 4 książki z rozprawami i esejami). Ogólny nakład jego książek, łącznie z zagranicznymi wydaniami, osiągnął 5 milionów egz., zaś „Błaszany bębenek” wydano w nakładzie 1,5 mln egz. Jego twórczość przełożono na dwadzieścia kilka języków. Grass jest działaczem politycznym. Nie będąc członkiem S.P.D., opowiedział się po stronie tej postępowej partii. Na początku 1971 roku spotkał się z robotnikami w Gdyni. Naszą grudniową tragedię odebrał osobiście

i dał temu wyraz w „Turbocie”. Po pięciu latach, w czerwcu 1976 r. wraz z Henrichem Bölleem pisali: „Apelujemy do I Sekretarza, aby dotrzymał obietnicy reform, a odpowiedzialności za czerwiec 76 r. szukał wokół siebie”.

Günter Grass na spotkaniu przemówił poematem „Kleckerburg” — jest to wiersz o Gdańsku, jego uliczkach, a szczególnie o tych fragmentach rodzinnego miasta, które wciąż nosi w sobie, a więc o dzielnicy Wrzeszcz, ulicy Lelewela... i o Bałtyku wreszcie, oraz o tragicznej historii miasta w czasie ostatniej wojny. I zaraz padły pierwsze pytania:

— Czy sądzi pan, że interpretacja artystyczna jest w stanie przekazać prawdę historyczną? W polskich filmach Różewicza: „Wolne miasto” i „Obrońcy Poczty Polskiej” jest inna interpretacja Obrony Poczty Polskiej, niż w „Błaszonym bębenu”?

— Gdy w 1958 roku zbierałem materiał do powieści, przyjechałem do Gdańska i przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zostałem skierowany do obrońców Poczty Polskiej, do listonoszy, którzy przeżyli. Ówczesna wersja oficjalna mówiła, że zostali wszyscy rozstrzelani. W tych rozmowach i kontaktach pośredniczyła gdańska dziennikarka Aleksandra Górna. Dwaj listonosze opowiedzieli mi swoją dramatyczną ucieczkę i ich relacje uznałem za prawdziwe. W tym samym czasie powstał film Różewicza, który przyjął oficjalną wersję. „Błaszany bębenek” poniósł prawdę historyczną do naszych czasów i ta wersja okazała się prawdziwa (do niedawna pracował w Stoczni Gdańskiej jeden z byłych obrońców Poczty Polskiej — B.M.).

Poza tym były osobiste względy, które zadecydowały o podjęciu tego tematu. Mianowicie mój wujek Franz Krause był jednym z obrońców Poczty Polskiej i znalazł się wśród rozstrzelanych. Byłem wtedy dzieckiem i wywarło to na mnie ogromne wrażenie.

— Pana związki są jakby utkane z autentycznych faktów, a jednocześnie w pewnym momencie owa faktograficzna zgodność z prawdą umyka. W „Kocie i myszy” zostosował pan wersję propagandy niemieckiej, która mówiła, że Polska Marynarka Wojenna została wcielona do Angielskiej Marynarki Wojennej, co jest nieprawdą. Czy jest to świadomy zabieg?

— Uważam się za pisarza realistycznego i rzeczywistość jest podstawą, punktem wyjścia w mojej wyobraźni. Np.: bardzo dokładnie, realistycznie opisuję linię tramwajową, by po średniku zmienić to w fantastyczną jazdę, żeby po drugim średniku, obie te wersje — fantastyczna i realistyczna — dały w efekcie jakąś nową jakość.

Polskie łodzie podwodne, były częścią angielskiej floty. Chociaż była tam polska załoga, jednostki te w takim samym stopniu podlegały angielskiej flocie, w jakim gen. Sikorski był niezależny wobec Churchilla.

— Znając pana wnikliwy stosunek do spraw Polski, chciałabym zapytać, jaka jest pana opinia o zmianach zachodzących obecnie w Polsce?

— Mój stosunek do Gdańska jest sentymentalny. Straciłem to miasto i odbudowuję je w swoich książkach. Gdy dowiedziałem się o walce robotników zarówno teraz jak i w grudniu 1970 r. — byłem dumny z tego. Wydarzenia grudniowe przetworzyłem literacko w IX rozdziale powieści „Turbot”. Wówczas uświadomiłem sobie owo spontaniczne dążenie, marzenie ludzkości, już od średniowiecza, by o sobie samym stanowić. Historia Polski nasuwa pewną refleksję. Wasza rewolucjonistka Róża Luksemburg uważała, że w ruchach robotniczych ogromną rolę odgrywa spontaniczny czynnik. Lenin nie chciał tego uznać, Róża Luksemburg jako rodowita Polka szczególnie podkreślała ten moment. Współczesna historia ruchów robotniczych w Polsce potwierdziła jej spostrzeżenia.



Spotkanie autorskie Güntera Grassa w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku
— fot. Krzysztof Jakubowski

— Jak by pan zdefiniował tzw. narodowy charakter?

— Narodowy charakter — to bombastyczne słowo. Specyficzna historia Polaków, tj. życie na wygnaniu, pod zaborami spowodowała, że Polacy musieli organizować życie umysłowe, kulturę na emigracji; to wywarło wpływ na charakter Polaków, w odróżnieniu od Niemców, którzy ciągle żyli w podzielonych Niemczech i nigdy nie mieli pełnej świadomości narodowego i niemieckiego charakteru. Toteż nigdy Niemcy nie mogli przewyciężyć wynikającej z tego powodu frustracji i kompleksu. Dlatego w Niemczech każdy krzykacz czy demagog, który stawał na czele i proponował organizowanie ruchów ich jednoczących, znajdował tak łatwy posłuch, a jeśli chodzi o szowinistów, to narodowi szowiniści są wszędzie — w Niemczech i również w Polsce.

— Czy zamierza pan przetworzyć literacko wydarzenia sierpniowe?

— Myślę już o tym. Sądzę, że sytuacja w Polsce tak bardzo się zmieniła, iż przede wszystkim powinien to być temat dla polskiego pisarza.

— Napisał pan w „Turboście” rozdział o „stoczniovcach, dlaczego pan nie jest u nich?”

— Przed chwilą dopiero przyjechałem i przyjąłem pierwsze zaproszenie. Trzeba chyba stracić swoje miasto rodzinne, żeby być przyjmowanym z takimi honorami. Gdyby Gdańsk w swojej strukturze narodowej z okresu moich lat młodzieńczych dalej tak trwał, na pewno by takiego przyjęcia mi nie zgotował. Ale tak też dzieje się z polskimi pisarzami w ich własnym kraju.

— Jak pan traktuje swoją twórczość graficzną. Jakie są motywy pana politycznego zaangażowania?

— Grafikę traktuję równie poważnie jak literaturę. Jest ona autonomiczną dziedziną sztuki, a nie ilustracją moich książek. Od początku interesowałem się polityką nie dlatego, że jestem pisarzem, ale obywatelem pewnego kraju. Dokąd byśmy doszli gdybyśmy polityczne zaangażowanie pozostawili tylko politykom albo tylko pisarzom. Gdy tak było, tzn. politykę uprawiali tylko politycy, wiemy do czego doszliśmy w Niemczech, wiemy również dokąd doszliśmy w Polsce. W moim mniemaniu wtedy dopiero można mówić o wolności i demokracji w kraju, jeżeli największa ilość obywateli, wśród których również są pisarze, bierze udział w kształtowaniu politycznego oblicza kraju.

Definiuję się jako socjaldemokrata. Równocześnie jestem teraz z nimi w sporze i krytykuję ich, ponieważ uważam, że zarówno do socjalizmu jak i demokracji podchodzą zbyt pragmatycznie. Wszystkie problemy należy rozpatrywać kompleksowo, nie w wyizolowany sposób. Relaktywny rozwój poziomu życia w krajach uprzemysłowionych opiera się na coraz bardziej obniżającym się poziomie życia Trzeciego Świata.

— *Skąd pomysł napisania książki „Turbot”?*

— Centralnym problemem „Turbota” była dla mnie sprawa wyżywienia ludzkości, która kiedyś i teraz jest ciągle aktualna. Historycy zarówno niemieccy jak i polscy nie interesują się tym problemem; opisują bitwy, zawarcie pokoju. Ponieważ mężczyźni robią politykę, tworzą historię i ją opisują; pomijają zupełnie wpływ na historię kobiet, które ponosiły wszystkie trudy związane ze zdobywaniem żywności. Jedzenie, żywienie i picie traktuję w zmysłowym znaczeniu tego słowa, nie są to dla mnie li tylko mechaniczne czynności; one określają naszą kulturę i erotykę.

— *Czy mógłby pan szczegółowiej odpowiedzieć, co znaczy „czynnik kobiecy” w dziejach ludzkości?*

— Historycy, jeśli opisują kobiety, to tylko takie, które realizowały sens męskiego działania, a więc Katarzynę Wielką lub Indirę Gandhi, których czyny są ekwiwalentem takiego działania. W „Turbotcie” starałem się pokazać kobiety, które swym domowym działaniem wpływały na bieg historycznych wydarzeń. Były to zwyczajne i codzienne zajęcia jak: gotowanie posiłków, miłość, gniew, nienawiść i ukojenie mężczyzny trzecią względnie drugą piersią. Mężczyźni stawali się groźni, kiedy zabrakło trzeciej, uspokajającej piersi.

— *Dlaczego, przy całej sympatii dla ojczystego miasta, nie nauczył się pan języka polskiego. Czy sądzi pan, że rozwój wydarzeń w Polsce będzie miał wpływ na ewolucję ruchu robotniczego na Zachodzie Europy?*

— Dlaczego nie nauczyłem się języka polskiego? Niemiecki jest tak trudnym językiem, że cały czas staram się doskonalić swoje w nim umiejętności. Bardzo mi przykro, że wcześniej nie nauczyłem się polskiego języka.

Należałoby sobie życzyć, żeby impulsy polskiego ruchu zawodowego zostały odebrane przez zachodnie związki zawodowe. Zachodnio-niemieckie związki zawodowe stały się nieruchawe: zajmują się codziennymi troskami i problemami, tzn. sprawa-

mi stawek, zarobków, natomiast ogólne polityczne pytania umknęły ich uwadze. Należałoby sobie życzyć w ich działaniu trochę tej spontaniczności i solidarności, by przeskoczyła ta iskra z Polski. Oczywiście stosunki w obu krajach są nieporównywalne.

— *Tłumaczenia pańskich książek napotykały na przeszkody, poza książką „Kot i mysz” pozostałe traktowano bardzo wybiórczo. Co pana zdaniem było przyczyną tych trudności i czy obecnie otrzymał pan konkretne oferty od polskich wydawnictw?*

— Jest to wyłącznie sprawa cenzury. Na przykład w „Błaszonym bębenku” chodzi o rozdział, w którym realistycznie opisałem wkroczenie Armii Radzieckiej do Gdańska. Są politycy, którzy panicznie nie znoszą rzeczywistości. Mam nadzieję, że teraz się ukażą, tzn. powieści zatrzymane, przetłumaczone jak i następne będą tłumaczone.

— *Często rozmawiałem z Niemcami o pana twórczości i pana osobie, którzy mówili: może to i dobry pisarz, ale oddał nasz niemiecki Gdańsk Polakom...*

— Oczywiście w Niemczech jest wielu błaznów, którzy się niczego nie nauczyli i nie wyciągnęli żadnym wniosków z lekcji, której udzielono Niemcom. Zawsze uważałem, i za to byłem atakowany, że Niemcy rozpoczęli wojnę i przegrali ją, zaś Polska straciła swoje wschodnie tereny i przesunęła się na Zachód.

Często przekonywali mnie szowiniści — zarówno niemieccy jak i polscy — jakie to szczepy mieszkały w VIII czy IX wieku po jednej czy drugiej stronie Odry. I na tej podstawie chcieliby kreślić granicę. To jest bezsensowny spór, który niesie ze sobą tylko nienawiść. Naród, który z własnej woli rozpoczyna wojnę, ściąga na inne kraje zbrodnie, łzy i krew, musi za to zapłacić.

Dziesięć lat temu, tutaj w Gdańsku usiłowano wciągnąć mnie w spór, czy Kopernik jest Niemcem czy Polakiem? Spór ten skwitowałem krótko — jest Kaszubą.

— *Pisze pan książki, zajmuje się grafiką i rzeźbi. Ciekawi mnie, czy w dalszym ciągu pan rzeźbi?*

— Po osiemnastu latach przerwy zacząłem rzeźbić, świadomie chciałem odpocząć od książki. I przy tych zainteresowaniach pozostanę, tzn.: pisanie, grafika, rzeźba. Obiecuję, że nie będę komponował.

— Jak zdefiniowałby pan istotę „gdańskości”? Kto to jest Gdańszczanin?

— W historii Gdańska jest pewna kontynuacja. Osiadali tu uciekinierzy, przepędzani przez innych. Także po 1945 roku przyjeżdżali tu Polacy z Wilna, z Białegostoku, z Polski wschodniej. Może to ciągle przemieszczanie powoduje, że z tego miasta wychodzi tolerancja.

— Na ile czuje się pan Kaszubą?

— Kultura jest wynikiem pewnego przemieszania. Czyste rasy, tak jak psy, są zdegenerowane. Tak też jest z Kaszubami, którzy musieli zmagać się z ciągłymi naporami pochodzącymi zarówno ze Wschodu jak i z Zachodu, i mimo to przeżyli zachowując dużą witalność. Ten rodzaj witalności jest mi bliski i kawałek z tego jest we mnie. Ale obecnie znajduję w sobie coś bardzo typowego dla Kaszubów — staję się coraz bardziej zmęczony.

— Skąd pochodzi pana matka?

— Z matki strony cała rodzina pochodzi z Kaszub. Kaszubi zawsze cierpieli, zawsze inne, większe narody chciały im nakazać, zmusić ich i określić — czym mają być. Polakom nie byli dostatecznie polscy, a Niemcom nie byli dostatecznie niemieccy. Jeśli dzisiaj jest inaczej, tzn. że Polacy zrozumieli, iż można być dobrym Polakiem, nawet jeśli człowiek czuje się Kaszubą.

— Czy pan nie jest za mało niemiecki dla Niemców?

— Uważam, że decydujący jest tu stosunek do niemieckiej mowy. To z kolei rzutuje, przenosi się na stosunek do narodu — i jego historii.

Pod koniec spotkania, studenci wręczyli pisarzowi doroczną nagrodę „Czerwoną Różę”; przyznaną przez Radę Programową Klubu Studentów Wybrzeża „Żak” za całokształt literackiej twórczości, jednocześnie środowisko studenckie (dodajmy czytelnicy całego Wybrzeża) wyraziło nadzieję, że utwory Günтера Grassa w szybkim czasie doczekają się pełnego wydania w języku polskim, i to właśnie przez Wydawnictwo Morskie. Został więc Grass włączony w kulturową tradycję naszego miasta.

Następny dzień przyniósł spotkanie z drugą dziedziną jego twórczej aktywności — z grafiką.

W Sieni Gdańskiej na Długim Targu wernisaż jego grafik (w liczbie 25) zgromadził tak duże tłumy, że nie dla wszystkich starczyło miejsca; część zainteresowanych czekała na okolicznych przedprożach. Jeszcze do niedawna malarska twórczość Grassa — ucznia berlińskiego rzeźbiarza Hansa Hartunga nie była powszechnie znana. Mniej więcej od sześciu lat jego prace pokazywane są w najważniejszych światowych galeriach. I wreszcie wystawa w jego ojczystym mieście; mieście, — powiedział Grass w czasie wernisażu — w którym tworzyły tak wielkie indywidualności, jak: Chodowiecki i Opitz, i dodał, że przekazuje te prace Gdańskowi z życzeniem, aby były dostępne zwiedzającym.

Tematem wszystkich prac jest ryba, a szczególnie Turbot. Wnikliwe studia nad rybą nawiązują do powieści; pogłębiają niejako ów magiczny świat wyobraźni autora. Są tak jak metafory w książkach — oszczędne i noszące zarazem bogactwo myśli i skojarzeń. I też jest im wspólna (podobnie jak powieściom) owa ironia, drapieżność i agresja, które sprawiają, że nie można przejść obok nich obojętnie.

Należy dodać, że wystawę wraz z Leonardem Bąk-Leszczyńskim, właścicielem „Galerii Leszczyńskich” we Frankfurcie nad Menem, zorganizował Oddział Gdański Związku Polskich Artystów Plastyków.

Trzeci dzień to wizyta w gdańskim uniwersytecie. I tutaj na seminarium u prof. Marii Janion oczekiwało go oprócz seminarzystów liczne grono sympatyków i tropicieli jego myśli. Profesor Janion poinformowała, że od 2 lat jest Grass i jego twórczość omawiana na kolejnych konwersatoriach. W sumie poświęcono mu około 20 godzin.

Uświadomiliśmy sobie, — powiedziała profesor — że Gdańsk jest pana miastem tajemnym, że tutaj umieścił pan swój „trójkąt bermudzki”. Ma pan tutaj swoje grono znawców i wyznawców, teraz mamy pana na kilka godzin żywego. Trudno sobie wyobrazić stan entuzjazmu, w jakim się znajdujemy od momentu, kiedy dowiedzieliśmy się, że pan wreszcie do nas przyjeżdża. Mamy do pana wiele spraw, dużo zapytań. Będziemy prosili o odpowiedzi na wiele kwestii. Sam pan powiedział, że „Błaszany bębenek” został napisany dla dwóch społeczności, polskiej i niemieckiej. Będzie więc za-

pewne cieszyło pana, że czytamy je, że zadajemy mu swoje pytania, gdyż sprawdzamy je, jak całą znaną nam pana twórczość, w całość naszej odrębnej, a zarazem tak powiązanej z Europą kultury. Już od Arystotelesa tak się rzeczy mają, że każda wielka teoria bytu zawiera również literaturę. Nie ma bowiem bytu bez literatury i w takim właśnie porządku pan nas interesuje.

Myśmy już od dawna z panem współżyli, mamy nadzieję, że pańska obecność będzie się wечно odnawiała. To jest początek naszego obcowania z panem. I że już nikt inny nie przeszkodzi, by był pan duchowo i fizycznie obecny z nami i byśmy mogli być z panem tak, jak tego naprawdę chcemy. I zaraz wywiązała się kilkugodzinna dyskusja. Padły liczne i wnikliwe pytania odnoszące się przeważnie do jego dwóch powieści: „Blaszanego bębenka” i „Turbota”. A zatem pytano m.in. o historiozofię „Turbota”, o apologię Schopenhauera, o jego stosunek do Hegla, o rolę ironii w jego utworach.

Günter Grass opowiedział się za różnorodnością interpretacji jego książek. Jeśli chodzi o chronologię wydarzeń, to w naszej świadomości nie jawią się one chronologicznie, a historia jest pisana na podstawie dokumentów pozostawionych przez zwycięzców, a zatem nie jest prawdziwa. Dla Hegla historia ma sens sama w sobie, Grass uważa, że historia jest pozbawiona wszelkich reguł, jeśli zaś przyjmie się założenie Hegla, to każda zbrodnia da się wytłumaczyć historycznym procesem. Ironia i sarkazm jest ulubioną metodą w twórczości pisarza, wynika z pewnego dystansu wobec rzeczywistości i niewiary w możliwości realizacji najszlachetniejszych idei. Czyż nie wierzyliśmy, — powie Grass — że jeżeli człowieka nauczymy czytać i pisać, umożliwimy mu dostęp do dóbr kultury, stanie się on lepszy. Ostatnia wojna przekreśliła te złudzenia, a także przekreśliły je zbrodnie w najnowszych czasach.

Padło jeszcze stwierdzenie, że filmowa wersja „Blaszanego bębenka” bardzo zubaża artystyczną wartość książki. Grass nie zgodził się z tym zarzutem. Film nie mógł być dokładną interpretacją książki, podał stosownie do filmowego warsztatu oryginalną wersję. Ponadto każda inna interpretacja, która prowadzi (a tak było w przypadku „Blaszanego bębenka”) do książki zadowala autora.

I tak dobiega końca „przygoda” z Grassem, jeszcze tylko padną zaproszenia i prośby o następne najczęstsze przyjazdy do Gdańska, na które Grass odpowie, że chce przyjeżdżać, ale nie tylko to od niego zależy, powie więcej, że jako wróg centralizmu życzy sobie, by jego książki wydał gdański edytor.

W ostatni dzień jego pobytu w Gdańsku pod wieczór siedzimy w przytulnej winiarni, blisko Heweliusza, hotelu, w którym mieszka wraz z żoną i przyjaciółmi. Grass jest pełen wrażeń, wyraźnie zadowolony i ucieszony przyjęciem, jakie mu zgotowali gdańszczanie, nawet z lekka przytłoczony okazywaną mu na każdym kroku gościnnością. Rozmawiamy o Miłoszu, który dopiero co zaczął podróż po kraju, a właściwie o jego spotkaniu ze studentami. Grass żywo interesuje się Miłoszem, wspomina spotkanie z nim w Paryżu. Spotkanie — podkreśla — bardzo ważne dla niego. Jest ciekaw, czy Miłosz je pamięta. Jest już późno — należy się rozstać z największym pisarzem Niemiec Zachodnich, który jest także o krok od nagrody Nobla, bo jak napisał Wacław Sadkowski w swojej książce „Drogi i rozdroża literatury Zachodu”,gdyby miały decydować względy artystyczne, nagroda Nobla przyspaść powinna Grassowi właśnie”.

Opracowała

Barbara Madajczyk

Barbara Madajczyk

Ferdinanda Neureitera droga do Kaszubszczyzny

Wykładowcą na kolejnym spotkaniu z cyklu „Studium Wiedzy o Pomorzu” był niecodzienny gość — Austriak **Ferdinand Neureiter**. Dla działaczy i sympatyków regionalnego ruchu, Neureiter jest starym znajomym, często do Polski i Gdańska przyjeżdżającym. Ale nie towarzyskie względy ścigały go do Gdańska. Otóż w rzetelny, niemalże naukowy sposób zajął się on regionalną literaturą kaszubską. A wieloletnią pracę nad kaszubską zbiorowością skonkretyzował w dwóch wydanych w RFN książkach „*Kaschubische Anthologie*” („Antologia kaszubska”) i „*Geschichte der Kaschubischen Literatur*” („Historia literatury kaszubskiej”).

Ferdinand Neureiter urodził się 15 czerwca 1928 r. Ojciec jego pochodził z Karyntii, a matka z Wiednia. Ze strony matki jest spokrewniony z Polakami. Jego babka pochodziła z rodziny Borkowskich, która z okolic Łukowa wyemigrowała do Austrii. Pradziad Neureitera — Borkowski, z wykształcenia architekt, zapisał się w pamięci mieszkańców Wiednia wybudowaniem dzielnicy „Cottage”. Do dziś jedna z ulic tej dzielnicy nosi jego imię

Ale nie polskie pochodzenie jego przodków zadecydowało o podjęciu kaszubskiej problematyki. Otóż od wczesnych lat młodzieńczych interesowały go małe narody, małe grupy, małe jednostki kulturalne Europy. „*W każdym prawie państwie — pisze Neureiter — są takie grupy, przeważnie zaniedbane, lekceważone przez oficjalną kulturę danego kraju, która stara się je zunifikować, nie troszcząc się o ich kulturową odrębność, a mnie ta ich odrębność i różnorodność fascynowała najbardziej*”.

Mimo iż z powodu choroby ojca musiał Neureiter porzucić studiowanie języków indogermańskich na uniwersytecie w Wiedniu i zająć się pracą zarobkową, to każdą chwilę poświęcał na studiowanie tych właśnie małych kultur. I tak

w trakcie lektury książki o słowiańskich narodach po raz pierwszy natrafił na Kaszubów. Popełnił wówczas refleksję, że przecież zaledwie 2 godz. samolotem od Salzburga mieszka taki lud, o którym dotąd nie wiedział, a opracowań i materiałów na ten temat nie ma żadnych.

W 1960 r. znajomy księgarz zwrócił mu uwagę, że na Kaszubach wychodzi czasopismo „Kaszëbë”. Pisze więc do „Kaszëbë” list z prośbą o materiały i ułatwienie nawiązania kontaktu z Kaszubami. Naczelny redaktor „Kaszëbë” Tadeusz Bolduan opublikował list na łamach pisma. W ślad za tym przyszły dwa listy. Jeden autor listu wyraził chęć przyjechania do Austrii, drugi chciał wymieniać znaczki. Neureiter zaprasza do siebie — jak się okazało — autentycznego Kaszubę, który nagrał dla niego kaszubskie gadki i dość wszechstronnie poinformował go o historii i kulturze Kaszub. W następnym roku austriacki gość rewizytuje Polaka na Helu, przyjeżdża także do Gdańska, gdzie spotyka się m.in. z Trepczykiem, Ropplem i Tadeuszem Bolduanem. Są to jego pierwsze kontakty z literackim i dziennikarskim życiem kaszubskim. Wyjeżdża do Austrii z dużą ilością książek, czasopism i materiałów o Kaszubach; urzeczony ich serdecznym przyjęciem — postanawia kontynuować swoje zainteresowania tym małym narodem. A że droga do każdego narodu prowadzi poprzez jego język, pobiera lekcje języka polskiego od Polki, która dziwnym trafem nosi nazwisko Deutsch. Po pewnym czasie tłumaczy pierwsze wiersze kaszubskie na język niemiecki, pośyła te próby autorom, którzy przyjmują je tak życzliwie, że staje się ta ocena zachętą do dalszych tłumaczeń. Pierwsze tłumaczenia zostały opublikowane w Polsce. Przed kilku laty — wspomina Neureiter — spotkałem się w tym samym budynku — Ratuszu Staromiejskim — z kaszubskimi autorami. Było to robocze spotkanie, bardzo przydatne jego translatorskim doświadczeniom.

W ciągu lat uzbierało się sporo przekładów, ponadto tłumacz znacznie pogłębił swą wiedzę o kaszubskim regionie, postanawia zatem opublikować swoje przekłady. Okazuje się to nie takie proste. Wszędzie w Austrii i w Niemczech nie wyrażano zainteresowania jego działalnością. A więc mówiono, że to dziedzina folklorystów, zaś folklorysty oznajmili, że to poezja nie związana z kierunkiem zainteresowań.

I tak trafia nasz niestrudzony propagator kaszubskiej literatury do czasopisma „Mickiewicz-Blätter, które z entuzjazmem publikuje jego artykuł o Kaszubach. Zebrał już Neureiter wystarczającą ilość materiałów i postanowił przygotować „Antologię kaszubskiej literatury”, w której obok oryginal-

nych wierszy kaszubskich umieścił filologiczne tłumaczenie niemieckie; zostawiając przysłe tłumaczenia poetyckie poem.

Jest więc antologia przekrojem przez całą kaszubską literaturę — od Florianą Ceynowy po Alojzego Nagla. Antologię wydaje w 1973 r. wydawnictwo uniwersytetu monachijskiego. Ośmielony sukcesem pierwszej książki pisze „*Historię literatury kaszubskiej*”. W trakcie jej opracowania napotyka na szereg kłopotów. Podobnie jak przy pisaniu pierwszej książki najwięcej trudności nastęcza mu zbieranie materiałów. W gromadzeniu materiałów stosuje dwie metody: bezpośrednią — od ustnych informatorów, którymi są kaszubszy działacze, ale informacje te sprawdza osobiście, np. z grobów na cmentarzach spisuje daty urodzin i śmierci; pośrednią — wykorzystuje opublikowane książki Roppla, Bukowskiego i innych, ale i te opublikowane wydawnictwa nie były wolne od pomyłek, np. w książce publikującej wiersze Okonia przedmowa podaje, że urodził się w październiku, a posłowie w listopadzie. Neureiter, znany z rzetelności w wykorzystywaniu zebranych materiałów, wykazywał dużo samozaparcia, by wszystko, co się dało — sprawdzić z autopsji. Powstałe książki, kaszubski badacz nie uważa za naukowe dzieła, jego zdaniem pełnią one funkcje popularyzatorskie. Zaznaczyć należy, że aczkolwiek wydawnictwa jego propozycje przyjmowały z oporami, to obecnie nakłady obu książek są wyczerpane.

* * *

Polską i kaszubską kulturę popularyzuje Neureiter na innej jeszcze płaszczyźnie. Jest on od 1969 r. założycielem i prezesem Salzburskiego Koła Towarzystwa Austriacko-Polskiego, które skupia sympatyków polskiej kultury i jest najaktywniejszym obok wiedeńskiego spośród tego typu towarzystw. Regularnie — raz, a ostatnio dwa razy w miesiącu — odbywają się wykłady i spotkania poświęcone historii i kulturze naszego kraju, ze szczególnym uwzględnieniem regionu kaszubskiego. Towarzystwo zaprasza na odczyty i recitale polskich naukowców, pisarzy i artystów, ze szczególnym uwzględnieniem gości z Gdańska.

Za zasługi na polu upowszechniania kultury polskiej odznaczono Neureitera orderem przyznany przez ministra kultury i sztuki oraz medalem „Stolema”.

Trudno jest powstrzymać się od refleksji, że przecież nie pracownik naukowy, ale rzetelny pasjonat napisał największe jak dotąd dzieła o kaszubskiej literaturze, a nasi uniwersyteccy badacze ciągle ograniczają się do przyczynków.

Vincze Lajos

„Urodziłem się w ostatnim okresie zawieruchy I wojny światowej w północnym zakątku dawnych Węgier” — napisał Vincze Lajos w przedmowie katalogu wystawy jego grafik (Wejherowo—Rumia—Reda w 1969 r.). Moment przyjścia na świat ma istotne znaczenie w twórczości Lajosa, bowiem już jako niemowlę został zmuszony do ewakuacji, ucieczki, która będzie mu towarzyszyła przez całe życie. I owa ucieczka, poszukiwanie własnej tożsamości, jest napędową siłą w jego twórczości. Tak więc w niemowlęcym wieku przenosi się z północnych Węgier na węgierską nizinę do Debreczyna. Potem zostaje oddany do szkoły przy zakonie Pijarów. I znowu się przenosi w okolice „Nyivseg” — najbardziej ubogiej i smutnej krainy Węgier. Uczęszcza tutaj do ewangelickiego gimnazjum. W pierwszej szkole nauczył się przede wszystkim, co to znaczy dyscyplina, zaś w drugiej co to znaczy protest. I te dwie nauki przygotowały go do strasznej trzeciej szkoły, którą była dla niego II wojna światowa. „Dyscyplinie — pisał we wspomnianej przedmowie — mogę zawdzięczać, że pozostałem przy życiu, a duchowi protestu zaś to, że żyjąc mogłem się odrodzić nowym człowiekiem”.

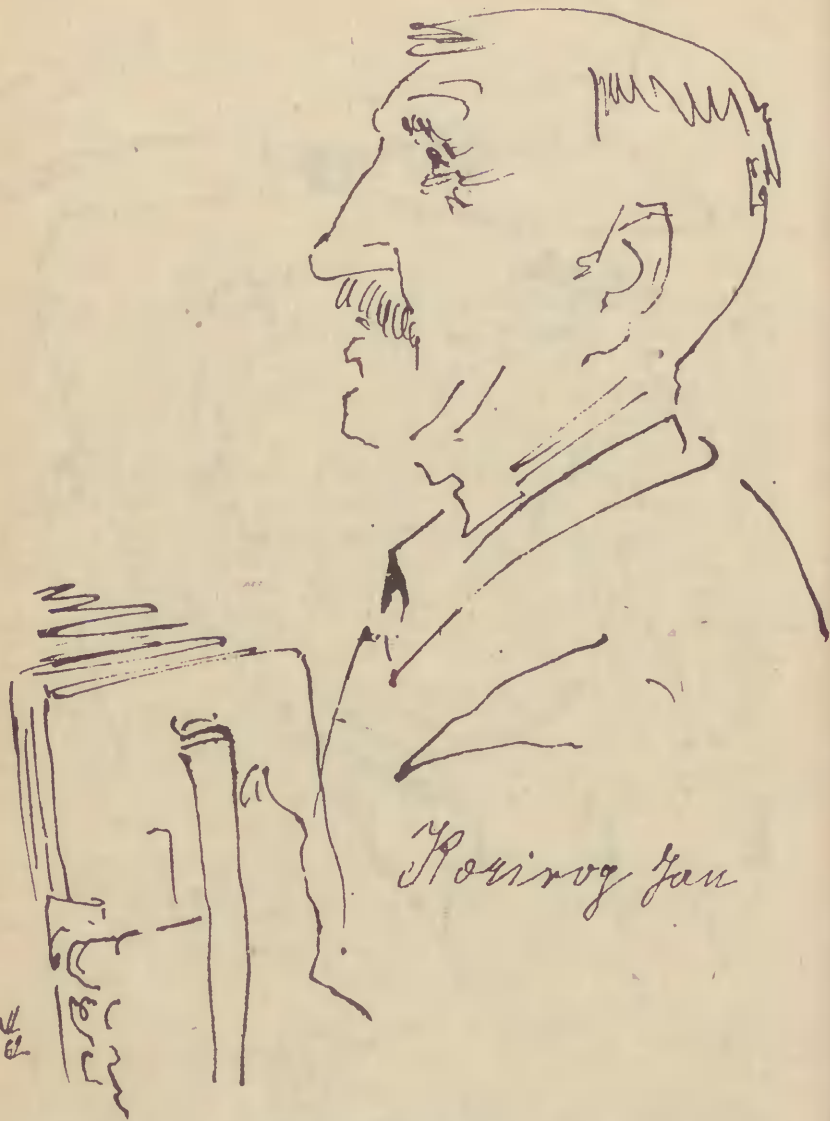
Po wojnie Vincze Lajos zaczął uczyć się malarstwa w budapestzańskie Akademi Sztuk Pięknych. Jego profesorami i mistrzami byli wybitni artyści, lecz nie zdominowało to jego twórczej indywidualności; pozostał samodzielny, nie związanym z żadną szkołą czy kierunkiem artystą.

Aktywność twórcza Vincze Lajosa nie ogranicza się tylko do rysowania i malowania, pisze on wraz z żoną — dziennikarką reportaże, m.in. o Iranie, Albanii, krajach skandynawskich i Chinach. Na Wybrzeżu Gdańskim był dwukrotnie. Zawsze wierny swoim fascynacjom, kulturze małych narodów. Utrwalił je m.in. w karykaturach twórców ludowych.

B.M.



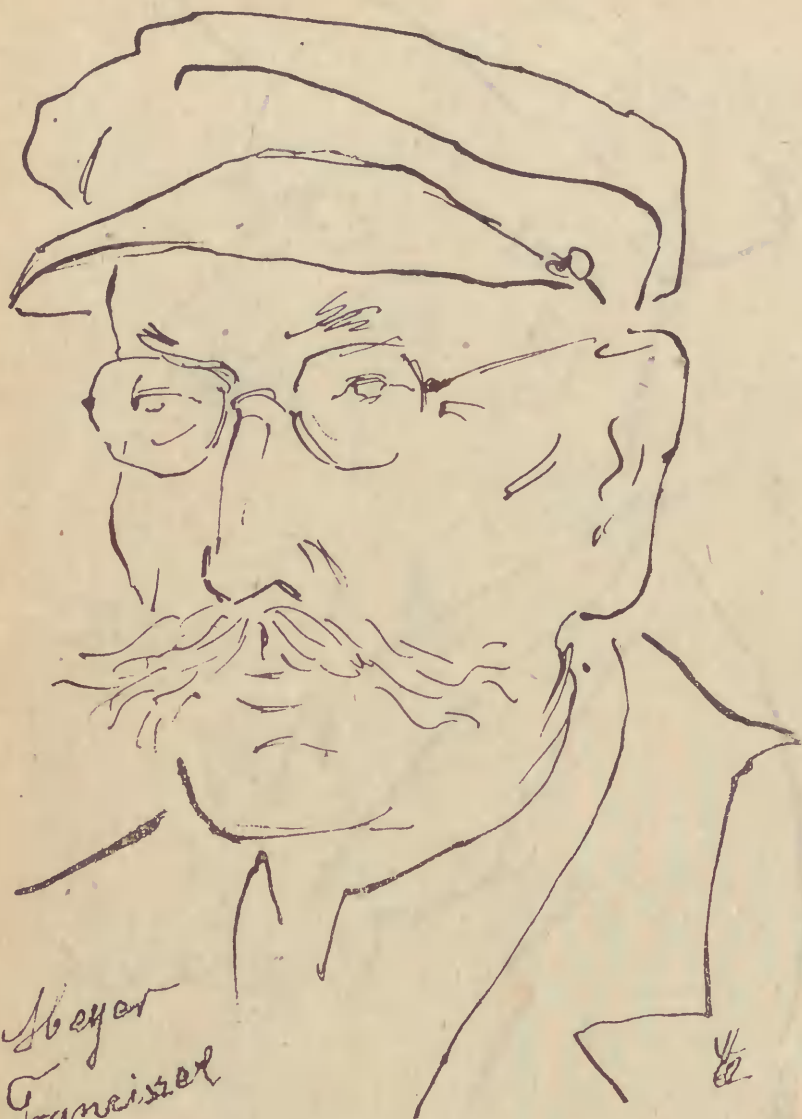
Augustyn Necel (1902–1976), Władysławowo, pisarz kaszubski, autor m.in. książek „Kutry o czerwonych żaglach”, „Saga o szwedzkiej heczy”, „Nie rzucim ziemi”.



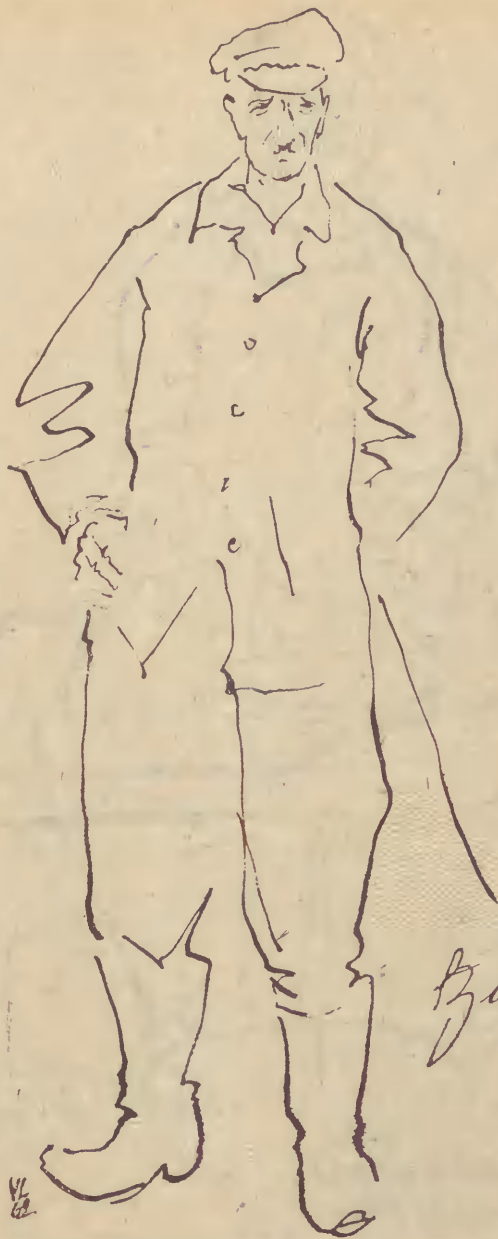
Jan Koziróg (1887—1976), Władysławowo, muzykant ludowy



Wiktor Grulkowski (1904—1981), Wdzydze, gawędziarz, w okresie międzywojennym współpracował z Gulgowską, po wojnie przez wiele lat oprowadzał turystów po skansenie we Wdzydzach.

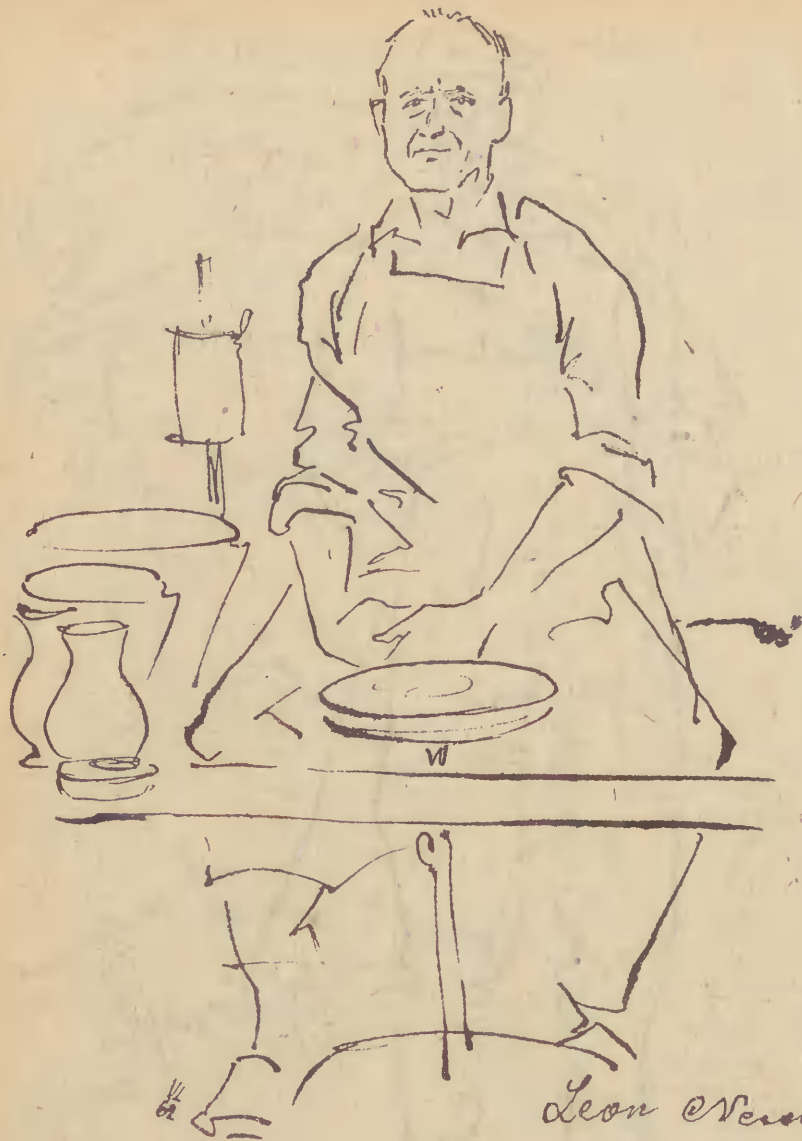


Franciszek Meyer (1880—1966), Mirachowo, rzeźbiarz ludowy i rogarz. Jego prace znajdują się w Oddziale Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku.



Bysewski!

Leon Bizewski (1881—1974), Gnieźdzewo, rogarz. Jego tabakierki znajdują się w zbiorach Oddziału Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku, a warsztat do obróbki rogu w Muzeum w Pucku.



Leon Necel (1905–1968), Chmielno, garncarz.



Józef Kazmierczak (ur. 1914 r.), Kartuzy, garncarz. Długoletni pracownik Spółdzielni Regionalnej w Kartuzach.

Kaszubskie zwyczaje i obrzędy wiosenne

Część 2.

Większość dawnych zwyczajów ludowych praktykowanych na tzw. przednówku wiąże się z myślą stworzenia korzystnych warunków dla wegetacji zbóż i dobytku zwierzęcego. Przechowały się jednak wśród najstarszych Kaszubów także wspomnienia o spóźnionym „maiku” i dochodzą nas echa obchodzonych dawniej zabaw wiosennych. Korzeniami w odległej przeszłości tkwią też relikty obchodów pasterskich, a na przesileniu wiosny z latem obchodzi się jeszcze gdzieś prastarą „sobótkę”. Wydatne nasilenie zwyczajów i obrzędów splotło się w czasach nowszych ze świątecznym okresem chrześcijańskich Zielonych Świątek i Bożego Ciała.

Spóźniona na Kaszubach wegetacja sprawia, że prawdziwa wiosna nastaje tutaj właściwie dopiero w maju. W tym też miesiącu kończy się przeważnie uprawę pól — przy czym ważniejsze czynności agrarne (siejbę, sadzenie i obradlanie ziemniaków) wykonują Kaszubi w dniach nowiu księżyca; z dawna bowiem uważają czas ten za najpomyślniejszy.

Według starych wierzeń ludu w noc pierwszomajową szczególnie aktywne są różne złe demony i czarownice. Te ostatnie dosiadają miotlanych kijów, pogrzebaczy itp. i lecą na Łysą Górę („Łěso góra”)¹, gdzie wyprawiają orgie z diabłami. Dla odstraszenia ich, by po drodze nie dostały się do domów i obór, gdzie mogłyby zaszkodzić ludziom i bydłu, rysuje się krzyże na drzwiach i przybija ciernie (wg B. Sychty). W tym samym celu na końcu wioski zbierają się parobcy zaopatrzeni w długie baty i trzaskając z nich donośnie, ciągną przez całą osadę.

Do wygasłych niestety, a praktykowanych jeszcze około 1870 r. obrzędów wiosennych należał według F. Lorentza tzw. „mojik”. Obchodzono go w pierwszą niedzielę majową. Maikiem było zielone drzewko świerkowe przybrane kolorowymi wstążkami, barwnymi taśmami papierowymi i obrazka-

mi wotywnymi. Według J. Patocka, w niektórych okolicach sadzono na czubku drzewka kukłę albo oblepioną złotkiem koronę. Ów „mojik” — symbol odradzającego się życia, obnosił po wsi parobczak w towarzystwie 3—4 chłopców lub dziewcząt, przy czym śpiewano pieśń żegnającą zimę a witającą lato.

Prócz obrzędowego maika wiosennego istniał też na Kaszubach zwyczaj stawiania przez chłopców maika brzozonego przed domami swoich wybranek. Była to ociosana z gałązek brzoźka, z pozostawioną jedynie na czubie zielenią. Ten słup majowy był widomym znakiem wyróżnienia dla ukochanej dziewczyny.

Jan Patock relacjonuje, że gdzieśgdzie stawiano w środku wioski wysoki, ogładzony drąg brzozowy z pozostawioną kiścią gałązek u wierzchołka, dodatkowo uwieńczonego świeżym zieleń. Pod wierzchołkiem zawieszano różne podarki, które ofiarowały dziewczęta: chusteczki, pończochy, kiełbasy, butelki gorzałki. Zwyczaj był połączony ze współzawodnictwem chłopców. Musieli oni kolejno wspinać się na drąg, a po osiągnięciu wierzchołka mogli zdjąć jedną rzecz. Uciechy było mnóstwo, a po оголоczeniu drąga z podarków następowała zabawa.

Na podstawie obserwacji otaczającego świata chłop bezustannie wnioskuje o pogodzie i czyni prognozy na przyszłość. Przysłowiowe opinie kaszubskie dotyczące maja brzmią: „Moj, moj, w pjecku napoloj, zurë utikoj, krowom sana doj”, „Chłodno w maju, baze zbożego jak w raj”, „W maju snjeg, to gnój na żeto” (wg B. Sychty).

Jak w całej Polsce, kiepską sławę mają Pankracy, Serwacy i Bonifacy, których imiona przypadają między 12 a 14 maja. Od przysłowiowego zimna panującego najczęściej w tych dniach Kaszubi nazywają ich żartobliwie „swjati złodzeje”. Przymrozki są wówczas najgroźniejszym niebezpieczeństwem „brzadowi” czyli dla owoców. Starym zwyczajem wznieca się niekiedy ogniska w sadach, by ochronić od mrozu kwiecie na drzewach. Pod drzewami stawia się też wanny z wodą, żeby ta ściągnęła mróz z kwiatów (wg B. Sychty).

Dawniej charakterystycznym wiosennym obrzędkiem dla Kaszuba był uroczysty obchód postrzyżyn owiec, który wyszedł niestety z użycia około lat trzydziestych naszego wieku. Termin „ostrzeżen” (inaczej „strziżki”) wyznaczała dobra, ciepła pogoda. Odbywały się one niekiedy już w Urbana (24 maja) względnie tydzień przed Zielonymi Świątkami, a najdalej późną wiosną po Bożym Ciele (czerwiec). Obrzęd ten obchodzono był zarówno przez chłopów jak i w majątkach obszarników,

szczególnie na terenie Kaszub północnych. W obu wypadkach ceremonie były dość barwne, ale chłopskie wydają się bardziej rozbudowane. Tak przynajmniej wynika z obszernego opisu P. Szeffi²).

Chłopskie „ostrżężone” były widowiskiem, w którym udział brała cała społeczność jednej lub kilku osad wiejskich (np. Domatówka, Piaśnicy, Tyłowa i Warszkowa w Puckiem). Z nadejściem odpowiedniego czasu, owce z całej osady spędzano na zaciszną polanę, po czym kąpano je w pobliskim jeziorze lub rzece. Następnie zapędzano je z powrotem na polanę, gdzie pod opieką pasterzy pozostawały kilka dni dla osuszenia runa; w tym celu palono też wieczorami i nocami ogniska.

Tymczasem młodzież gromadziła na polanie szałas i przygotowywała jadło dla osób zajętych owcami oraz mieszkańców wioski licznie ściągających na ostrzyżyny. Przystosowano odpowiednie miejsca ze stoiskami do strzyżenia owiec, skubania wełny, jej sortowania, prania i suszenia. Pracę nadzorowało oraz pilnowało porządku kilku doświadczonych i statecznych gospodarzy.

Tygodniowy pobyt na owczarskiej strzyży stwarzał, szczególnie przy wieczornych ogniskach, okazje do śpiewu, zabaw i tańców; oprócz tego był on połączony z tzw. „bijotkami” — czyli zawodami sprawnościowymi pasterzy i parobków. Zmagania przewidywały m.in. chwytanie owcy, pływanie z owcą po jeziorze, nurkowanie na wytrzymałość, rzucanie kamieniem do celu, biegi, wspinanie po drągu, grę hejnału na bazunach, popisy taneczne. Gdzieniedzie włączano do zmagañ stawianie szałasów i ogrodzeń (Chmielno, Sierakowice).

W okresie strzyży pojawiali się na polanie kupcy z różnymi towarami i prowadzili (w znacznym stopniu) handel zamienny. Chłopi sprzedawali im też wełnę, przeważnie lepszą gatunkowo, a ostatniejszą zatrzymywali na użytek własny.

Po zakończeniu obrządku postrzyżyn, przy dźwiękach bazun, wypędzano owce rankiem na pastwiska, gdzie pozostawały do późnej jesieni.

Opis zwyczajowej strzyżki owiec, jaką odbywano po dworach na Kępie Żarnowieckiej tydzień przed Zielonymi Świątkami, pochodzi od B. Sychty³).

Obrzęd rozpoczynano wyprowadzeniem owiec z owczarni do „moczędła” — czyli stawu, gdzie je moczono i kąpano. Na przodzie stada, przy wtórce harmonii kroczył długowłose owczarz w dużym słomianym kapeluszu na głowie i długą laską pasterską w rękę. Po wykąpaniu ich, owczarz prowadził je przy muzyce z powrotem do owczarni. Owcę z najlepszą wełną mianowano „królową”. Jej runo przywiązywał owczarz

do drąga zwanego „motowidłem” i kroczył z nim przed stadem. Motowidło wkopywano na środku podwórza, po czym naokoło niego odbywała się zabawa taneczna, podczas której właściciel owiec raczył wszystkich obficie wódką. Pod koniec „muzyki” chwymano owczarza. Po związaniu mu nóg, wieziono go na taczce do „moczydła” wśród głosów nasładowujących beczenie owiec. Tam — ku ucieście gawiedzi — myto i strzyżono mu włosy.

Ciekawym zwyczajem są procesje majowe przez zieloniące pola do najbliższych krzyży przydrożnych. Urządzano je w intencji błogosławieństwa dla zasiewów.

Dalsze nasilenie obrzędów następuje znów w Zielone Świątki („Zelone Swjatki”), które są echem pradawnego święta triumfu odrodzonej przyrody.

Przed tym świętem robi się generalne, pozimowe porządki: bieli się domy, szoruje podłogi, czyści okna, myje sprzęty domowe. Starym zwyczajem mai się domy, a szczególnie odrzwia, zielonymi gałązkami brzozy i lipy. W izbie i sieni chaty, przed progiem i na podwórzu rozrzuca się pachnący „kalmus” czyli tatarak (*Acorus Calmus*). Obrazy kultowe wieńczą Kaszubi kwiatami. Tu i ówdzie używa się także do majenia gałązek klonowych i grabowych. W zwyczaju tym tkwią przeżytki dawnego kultu drzew i ich żywotnej mocy.

Zielone Świątki łączą się też z pasterskim obrzędkiem majenia bydła i zwierząt udających się na pastwiska. Chłop okazuje im w tym czasie szczególną troskę, starając się zabezpieczyć je odpowiednimi zabiegami przed krzywdą i szkodliwymi urokami. Czynności te są pozostałością po bardzo odległych świętach pasterskich.

Majenie bydła stosuje się jeszcze do dziś w niektórych stronach Kaszub, a najczęściej praktykują je chłopci na tzw. „wybudowaniach”. Szczątkowo występuje ono też w pewnych najmniej wsiach w Puckiem, na Kaszubach środkowych (Kartuskie), a zanika na Kaszubach południowych. Tu trzeba wyjaśnić, iż w jednych okolicach zwyczaj ten związany jest z obrzędowością zielonoświęteczną, a gdzie indziej łączy się z obchodami świętojańskimi.

Najpospoliciej obrządek ów polega na przystrajaniu rogów bydła gałązkami i kwiatami, w zamian za co pasterze bywają wynagradzani przez właścicieli trzód.

A oto kilka innych przykładów tego późnowiosennego obrzędu stosowanego w nieznacznym odmiannach jeszcze dość powszechnie do czasów rozpoczęcia drugiej wojny światowej⁴). W Kartuskiem (Borzestowo, Chmielno, Łapalice) pasterze maili krowy grubymi wieńcami uwitymi z liści klonu, dębiny,

brzozy (czasem kasztana) przeplatanymi kwiatami z pól i łąk, zwłaszcza mleczem (mniszkiem pospolitym). Do wieńców brzozowych wplatano też z upodobaniem stokrotki i welnianki (*Eriophorum*) rosnące na torfowiskach. Wieńcami tymi otaczali przede wszystkim rogi, a w niektórych miejscowościach także kartki i „kałduny”, czyli brzuchy bydła. Za wieńczenie bydła otrzymywali pastuchowie od gospodarzy jajka, placek, pieniądze. U biedniejszych chłopów zakładano krowom na rogi jedynie małe wianuszki kwietne uwite z mleczków, stokrotek lub modraków (chabrów). Swego czasu umajone kwiatami łąkowymi bydło wypędzano z zagród wśród donośnego trzaskania batami. Najpilniejszego zaś pastucha owijano krzewiastym, żółto kwitnącym janowcem (*Genista* L.) i przystrajano kwiatami, a reszta pasterzy oprowadzała go uroczyście po wsi, zbierając datki (wg F. Lorentza i J. Patocka).

Prócz bydła, pastuszkowie wieńczą też często gęsi, stanowiące z dawna podstawę kaszubskiej hodowli drobiarskiej. Nakładają im na szyję wianeczki z „modraków” (Kartuskie, Puckie). Bywa, że i kark psa pasterskiego zostaje przystrojony wianuszkiem. Tymczasem gęsiarki zdobią własne głowy wianeczkami z mleczków i modraków, a pasterze zatykają zieloną gałązkę na czapce.

Ciekawie rozwinął się omawiany zwyczaj w Gnieździe i Swarzewie koło Pucka, gdzie odbywa się na Jana, w kulminacyjnym punkcie kalendarzowym. Jeszcze w początkach XX w. majono tu powszechnie karki a także brzuchy krów grubymi brzozowymi wieńcami kwietnymi, wśród których, prócz konkoli i modraków, dominowały nenufary wodne. Pod wieczór, pastuchowie „pęcali” — trzaskając wesoło na podwórzach zagród i na drodze „batogami” parcianymi, zakończonymi chwostami z węgorzowej skóry. Później zastąpiono wieńce „korónami” — stroikami, podobnymi do koron żniwnych, o wysokości 30 cm. Zbudowane na szkielecie z prętów wierzbowych, oplecionych polnymi kwiatami (kąkol, modraki, stokrocie i in.) zwieńczone są wstążkami z różnokolorowego papieru krepowego. Te barwne korony zakładają pasterze bydłu na łby, otaczając rogi i wiążą sznurkiem na podgardlu. Podczas pochodu, barwne wstążki koron powiewają wesoło na wietrze. Do końca chwostów krowich przywiązuje się różgę „jurku” — żarnowca miotlastego (*Sarothamnus scoparius*), żółto kwitnącego. W ten sposób, przystrojone krowy, a także uwieńczone gęsi spędzają pastuchowie pod wieczór do zagród, by odebrać od gospodarza pieniężny datek. Im większy zaś napiwek, tym lepiej w mniemaniu ludu bydło chować się będzie.

Znaczniejszym wydarzeniem obrzędowym po Zielonych Świątkach jest święto Bożego Ciała („Boże Ciało”), podczas którego — podobnie jak w całym kraju — odbywają się publiczne procesje. Na tę okazję Kaszubi przyozdabiają obficie gałęziami brzozowymi i lipowymi świątynie, domy i ulice oraz przydrożne ołtarze. Po procesji kobiety zbierają gałęzie brzozy i utykają je w ogrodach i na polach w przeświadczeniu, iż powiększa to urodzaje i ochrania rośliny przed szkodnikami (gąsienicami).

Jest to czerwcowy okres ciepła i wzmoczonej wegetacji, o którym kaszubskie przysłowia głoszą: „Na Boże Ciało możesz się kąpać smjała”, a „Po Bozim Cele bądze cepla wjele” (wg B. Sychty).

W oktawę Bożego Ciała święci się w kościołach wianki — „wjinuszki” (o średnicy 6—7 cm) z ziół polnych. Uplecione są one najczęściej z macierzanki, rozchodnika i tymianku, a przybrane niekiedy stokrotkami.

Wiankom tym przypisuje się nadzwyczajną siłę magiczną o wielorakim znaczeniu, szczególnie skuteczną przy leczeniu ludzi i zwierząt, i dlatego przechowuje się je przez cały rok.

Pokruszone wianeczki, podawane wraz z solą chorej krowie, przywracają apetyt. Bydło okadzane wianuszkami jest rzekomo uodpornione na czary, a gąsiątka przeciągnięte przez wianek nie podlegają urokom i nie chorują.

Nadpalonymi okruciami ziół wiankowych okadza się dom i zabudowania gospodarcze, co ma ochronić przed pożarem i gromami; w tym samym celu zawiesza się je przed drzwiami podczas burzy. Kilka kwiatków z wianka, włożonych w pierwszy snopek, chroni zwiezione plony przed piorunami i myszami.

Wianki zawieszane w izbie kuchennej zapobiegają przedwczesnemu kwaśnieniu mleka. Wyniesione na pole chronią od gradu i sprowadzają urodzaj. Po roku wkrusza się je w sieczkę i podaje bydłu (wg B. Sychty).

W czerwcu czas na pierwsze sionokosy: Przypomina o tym porzekadło kaszubskie „Na Jana zabierz są do sana”. W dniu rozpoczęcia koszenia łąk, kosiarze skręcali niegdyś z siana powróśło i przewiązywali nim przodownika przez ramię. Grabiarce zaś plotły dwa warkocze z siana, które zarzucały przodownikowi przez oba ramiona. Same zaś z pękiem kwiatów łąkowych wracały po pracy do domu (wg B. Sychty).

W okresie świętojańskim, stanowiącym punkt przesilenia letniego, nawarstwiają się znowu zwyczaje i obrzędy, a osiǎ ich było dawniej święto „sobótki”.

Noc sobótkowa należy do demonów i czarownic, które wy-

prawiają orgie pospołu z diabłem na „czarcich pagórkach”, uważa się, iż mogą one wówczas najbardziej szkodzić. Z tego też powodu jeszcze współcześnie Kaszubi zatykają gałązki na drzwiach i oknach chat, na strzechach, na ulach pszczelich, czólnach i kutrach rybackich; zaś owoce klonu zagrzebują przed progiem domu. Wiadomo bowiem, że klon posiada osobliwą siłę odstraszenia złych mocy. Mówi się pospolicie: „Klón odgónio złe duché”.

Według mniemania ludu, złe demony w wieczór sobótkowy szczególnie atakują bydło, zwłaszcza zaś krowy, usiłując im odebrać mleko. Aby temu zapobiec, kreśli się smołą krzyże na drzwiach chlewów i progach obór. Dawniej podawano też bydłu w jadle dziegieć chroniący przed czarami.

Była już mowa o tym, że w przeddzień sobótkowy pasterze gdzieniegdzie wieńczą swoje krowy polnymi kwiatami. Poza tym rysują kredą święconą na łbach krów magiczne kółko, a między rogami krzyżyk. Kredowymi kołami obrysowują także wymiona i kreślą na nich krzyżyk. Ma to zapewnić bydłu zdrowie i przyczyniać się do mleczności krów (wg J. Pa-tocka).

W okresie świętojańskim vegetacja roślinna osiąga pełny rozwój i stąd rola ziół w zwyczajach i obrzędach. W sobótkowy dzień kobiety i dziewczęta zbierają więc pilnie zioła lecznicze: „bëlęc” — bylicę (*Artemisia vulgaris*), dziurawiec (*Hypericum perforatum*), koniczynę białą (*Trifolium repens*), krwawnik (*Achillea millefolium*), miętę (*Mentha*), rumianek (*Matricaria*), bez czarny (*Sambucus nigra*) i kwiat lipy (*Tilia parvifolia*).

W tym właśnie czasie zebrane zioła mają posiadać szczególną moc leczniczą.

Bylicę podtyka się za belki stropowe kuchni i izby dla odstraszenia much. Starym zwyczajem czyści się tego popołudnia studnie, które później dają czystą, zdrową wodę.

Ważną rolę w obrzędowości świętojańskiej odgrywa tajemnicza paproć (*Filicales*) rosnąca w zaciemionych miejscach leśnych. Przede wszystkim dziewczęta starają się osiąść „cudowny” kwiat paproci zakwitający po północy. Zeby go zobaczyć i zerwać, powinny — według podań ludowych — rozebrać się do naga i nie rozglądać się ani rozmawiać. Niestety, za gołymi dziewczętami, jak wiadomo, gonią ciekawi parobcy i może dlatego — jak powiadają — jeszcze nikomu dotąd nie udało się zerwać kwiatu paproci (wg B. Sychty).

Kulminacyjny punkt obrzędowy stanowiła dawniej „sobótką”. Obrzęd polegał na paleniu ogniska („swjāti ogjin”) i na zabawie przy jego blasku. Niegdyś w każdej prawie wsi,

na najwyższym pagórku rozpalano sobótkowe ognisko — rzekomo w tym celu, by odstraszyć demony (czarownice) od obsianych pól.

Z nadejściem nocy zbierała się młodzież przy muzyce na widocznym z dala wzgórzu, gdzie ustawiano stos z drewna, zwykle dodając pachnącego jałowca. Obecnie używają na ognisko zazwyczaj beczkę po smole napełnioną drewnem i umocowaną na drągu; dookoła drąga układa się polana drewna i chrust. Przy hejnale „bazun” (drewnianych trąbit) rozpala się przygotowany stos (dawniej krzesiwem) i otaczająca go młodzież wznosi wesołe okrzyki. Trzymając się za ręce i śpiewając, tańczą wokoło świętego ognia. Gdy stos się dopala, pary młodzieży przeskakują go po trzykroć — dla oczyszczenia się od wszelkiego zła. Resztki węgla z ogniska zabierają do domu i następnego dnia palą w kominku.

Kiedyś w sobótce udział brała cała wieś, dzisiaj przeważnie już tylko młodzież. Starym zwyczajem dziewczęta stroją sobie włosy czarodziejską bylicą, aby im — jak powiadają — dobrze rosły włosy i nigdy głowy nie bolały.

Na Zaborzu (południowy zachód Kaszub) podczas sobótki puszczano „świętą ogjin”, zwany też „swjati wjid”, na wodę. Do palenia tego ognia brano „smolnjiki” — drzazgi, które kładziono na deskę i puszczano na jezioro, gdzie zwykle paliły się całą noc. Niekiedy umieszczano święty ogień na siatce drucianej, zawieszanej wysoko na łodzi, którą spychano na jezioro. Do tego ognia wkładano też wianuszek ziołowy poświęcany w oktawę Bożego Ciała, żeby dobrze łowiły się ryby. Na każde jezioro puszczano tylko jeden świętojański ogień. Zapalał go najstarszy wiekiem rybak w asyście ośmiu rybaków stanowiących obsługę niewodu. Tam, gdzie puszczano ogniska na wodę, nie palono już sobótki na pagórkach (wg B. Sychty).

Tu i ówdzie chłopcy pospołu z dziewczynami chodzili w sobótkę po wsi z gorejącymi drzazgami, czyli jak mawiano „z swjätim ognjim”.

W paleniu sobótki zachowały się wyraźne ślady odwiecznego kultu ognia, którego bogatą niegdyś obrzędowość zachowała się jeszcze szczątkowo na całym obszarze etnicznym Kaszub. Święty, oczyszczający ogień sobótkowy przenoszono dawniej w glinianym garnku do chałup, by tam rozniecić nim nowe ognisko.

Charakterystycznym widowiskiem dla przymorskiego obszaru Kaszub (Kępa Swarzewska, Pucka i Oksywska), odprawianym w wigilię świętojańską jeszcze do początku naszego wieku było tzw. „scinanje kanje”.

Kania (milvus) — to rodzaj sokoła, mającego złą opinię u Kaszubów, uchodził on za ptaka aspołecznego. W czasie posuchy kania lata rzekomo bezustannie koło chałupy i woła: „pjjc, pjjc”.

Treścią owego dramatycznego widowiska jest oskarżenie, osądzenie i ukaranie kani, którą się czyni odpowiedzialną za zdarzającą się często przed św. Janem suszę, niepożądaną dla rolnika. Według opisu F. Ceynowy z 1851 r., głównymi aktorami widowiska byli pastuchowie bydła, którzy w czasie przygotowań współzawodniczyli zaciekle o poszczególne role; zaś wybrane losem najładniejsze dziewczęta ze wsi sporządzały im stroiki do kapeluszy (wstążki, kwiaty) i stawały się ich towarzyszkami w powidowiskowej zabawie.

W widowisku występowało sporo aktorów, z których najważniejsi to: „szaltës”, dwaj „przëseźni”, „kat”, „leśniczy”, „rakarz” i „pacholek”. Do najbardziej wyróżniających się i honorowych postaci zaliczali się sołtys i kat, pierwszy był przepasany szarfą, drugi zaś odziany w płaszcz, a do boku miał przypasany miecz, ozdobiony w rękojeści wstążkami.

Widowisko rozgrywano w św. Jana po południu. Przedtem — na pustym wiejskim placu stawiano rozszczepiony górą pał, a przy nim robiono dołek.

Najpierw schodził się rój dzieci, potem starsi, a wreszcie sami „urządniccy” — aktorzy widowiska. Pierwszy króczył sołtys z przysiężnymi, a za nimi leśniczy niósł zabiedzoną kanię; gdy stanął w kole widzów, podawał kanię pomocnikowi kata, który ją osadzał w rozszczepie pała, zaś sługa sołtysa czyniąc dookoła miejsce, mówił do zebranego ludu: „Rum, rum z placu naszego, aby się nie stało co złego!” Kolejno występował sołtys z rymowaną przedmową i oskarżeniem. Po nim kat przemawiał w rymowanych strofach, lamentując nad nieszczęśliwą kanią i grożąc jej karą, nadmieniając przy tym, iż wszystkich złych ludzi czeka podobna sprawiedliwość. W końcu prosił sołtysa o wydanie zezwolenia na ścięcie kani. Otrzymawszy je, ścinał kanię, napominając zebranych, że za nieprawę czyny każdy może się dostać w katowskie ręce. Tymczasem rakarz grzebał kadłub kani w przeznaczonym na to dołku. Po zakończeniu dramatycznego widowiska, każdy aktor prowadził swoją dziewczynę do karczmy lub przestronniejszej chałupy gospodarskiej, gdzie przy kołaczach, piwie, wódce i muzyce, bawili się do nocy.

Według relacji B. Sychty — pierwotnie żywą kanię zastępowano kanią ulepioną z gliny lub wypchanym ptakiem (Sławoszyno), gdzie indziej zaś zastępowano kanię żywą — kurą (Mechelinki) lub jakimkolwiek innym nieżywym ptakiem.

W Wielkiej Wsi (Władysławowo) przeprowadzano widowisko skrócone; brał w nim udział jedynie kat, ścinając symboliczny czerwony kwiat, najczęściej piwonię, zatknięty na słupie obok kołca od brony. Obracając się trzykrotnie wokół słupa kat wołał: „Jak ta szabla są swjęci, tak tē kanje głowa zleci”. Po ścięciu kwiatu wyobrażającego kanię następowała zabawa. W Mechelinkach aktorami widowiska byli: król, przysiężni i kat, a dziewczęta musiały przystroić chłopców — każda swojego. W Łebczu zaś kat okrażał na koniu trzy razy słup i ścinał zawieszoną na nim kurę wyobrażającą kanię.

Istota widowiska nie została dotychczas wyjaśniona. W opracowaniach aktorów, dotąd nigdzie w całości nie zapisanych, znajdują się liczne aluzje do wydarzeń wioskowych, docinki pod adresem niektórych osób, szczególnie dziewcząt (wg F. Lorentza). Potwierdza to również zapisane przez Sychtę bezosobowe przysłowie z Kępy Oksywskiej: „Webrojil, a tera są boji jak kanja na swjątego Jana”.

Z przytoczonego przeze mnie opisu „ścinania kani”, opublikowanego przez Ceynowę przed 130 laty, wynika, że widowisko przedstawiało coś w rodzaju wkupywania się młodych pastuchów do grona pełnoletnich, uprawnionych do oficjalnego chodzenia ze swoimi dziewczynami jak też brania udziału w zabawach wiejskich. Tę opinię wyraża też B. Sychta na podstawie relacji starej Kaszubki ze Strzelna, zapisanej w 1951 roku.

1) Na Kaszubach istnieją liczne wzniesienia o tej nazwie, gdzie wg wierzeń zbierają się czarownice; por. B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich* t. III, s. 16.

2) P. Szeffka, *Strzyżyny owiec*, op. cit., s. 16—22; tamże 3 pieśni związane z obrzędem strzyży.

3) B. Sychta, *Słownik gwar...* t. III, s. 345.

4) H.L. Malicki, *Majenie zwierząt na Kaszubach*, op. cit. s. 26.

Literatura przedmiotu

Ceynowa F.: *Wybór pism kaszubskich*; opracowanie Leon Roppel, Gdańsk 1961 (maszynopis).

Fischer A.: *Kaszubi na tle etnografii Polski*, Toruń 1934.

Gulgowski I.: *Kaszubi*, Kraków 1924.

Kukier R.: *Kaszubi bytowscy*, Gdynia 1968.

Lorentz F.: *Zarys etnografii kaszubskiej*, Toruń 1934.

- Malicki L.: *Majenie zwierząt na Kaszubach*. [w:] *Litery*, Gdańsk 1965, nr 6, s. 26.
- Patock J.: *Die Pflanzen im Kreislauf der Jahresfeste*. Separat z: *Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift F. Polen*, Poznań 1936 r.
- Stelmachowska B.: *Rok obrzędowy na Pomorzu*, Toruń 1933.
- Sychta P.: *O niektórych postępowych tradycjach ludu kaszubskiego* [w:] *Biuletyn WDTL*, Gdańsk 1961, R. V, Nr 2 (24).
- Szefka P.: *Strzyżyny owiec* [w:] *Biuletyn WDTL*, Gdańsk 1959, R. III, Nr 2, s. 16—24.

WIESŁAW WASILEWSKI — urodził się 26 stycznia 1945 roku na zamojszczyźnie. Od czerwca tegoż roku mieszka i działa na terenie Gdańska. Ukończył Technikum Budowy Okrętów — „Conradinum”. W latach 1965—70 brał czynny udział w życiu społeczno-politycznym miasta jako działacz organizacji młodzieżowych. Od 1971 roku związany jest zawodowo z estradą. Swoje zainteresowania muzyką, poezją i piosenką ujawnił w 1963 roku pisząc polskie teksty do światowych przebojów, przeważnie na zapotrzebowanie kolegów — muzyków. Od 1965 roku prowadził w klubie młodzieżowym „Lestadia” zespoły muzyczne współpracując jednocześnie z Kołem Młodych Twórców i pisząc wiele piosenek poetyckich i satyrycznych. Odszedł z klubu późną jesienią 1967 roku z „wilczym biletem” za działalność nie odpowiadającą ówczesnym władzom.

W Szpitalu Wojewódzkim im. M. Kopernika stworzył klub „Pod Kopernikiem”, gdzie w 1971 roku założył „Gdańską Kapelę Podwórkową”, której był kierownikiem i jednocześnie wykonawcą, autorem tekstów i muzyki wielu znanych piosenek. Równoległe powołał do życia również teatrzyk poezji „Scherzo”, z którym dwukrotnie zdobył nagrodę specjalną Ministra Kultury i Sztuki oraz Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej za propagowanie poezji współczesnej wśród chorych. Wraz z powstaniem „Gdańskiej Kapeli Podwórkowej” rozpoczął się trwający do dziś okres twórczości poświęconej miastu, morzu i ziemi kaszubskiej. Wiosną 1973 roku rozstał się z zespołem, mając na swoim koncie wiele piosenek nagranych w radio i TV a także wyróżnienie na festiwalu opolskim. W maju tegoż roku powołał do życia „Gdańską Kapelę Dominika”. Brał czynny udział we wszystkich Jarmarkach Dominikańskich oraz innych imprezach związanych z miastem. Był inicjatorem wielu akcji społecznych, m.in. zbiórki na rzecz

odbudowy Zamku Królewskiego, budowy pomnika Wybickiego, zbiórki darów na rzecz Domów Dziecka itp. Z „Gdańską Kapelą Dominika” brał udział w festiwalu Opole-74. Koncertował w ZSRR, CSSR, NRD i RFN, gdzie prezentował swoje piosenki tłumaczone na język niemiecki, co przyniosło niespodziewany sukces w postaci lauru Międzynarodowego Festiwalu Muzyków Ulicznych Bergkamen-77. Dla „Kapeli Dominika” pisał wiele piosenek o Gdańsku i Jarmarku Dominikańskim, które są znane do dziś i lubiane przez gdańszczan. Po sześciu latach współpracy rozstał się z zespołem, by stworzyć kolejną grupę — „Gdańską Grupę Bazar”. Kierując tym zespołem, utrzymanym w konwencji kapeli, nadał mu nieco inny kierunek — położył nacisk na stronę aktorską i jednocześnie stworzył repertuar o charakterze kabaretowym, aktualny, społeczno-polityczny. Za pieśni do tekstów poetów kaszubskich otrzymał w 1980 roku wyróżnienie w konkursie na piosenkę z tekstem kaszubskim lub kociewskim. Swoje piosenki publikował w zbiorach: „Czerwony Gryf”, „Na kaszëbsczi ôrt”, „Piosenki gdańskich kapel podwórkowych” oraz na łamach „Ziemi Gdańskiej”.



Wiesław Wasilewski — fot. Krzysztof Jakubowski

* * *

Jestem gałęzią drzewa
co soki czerpało
z Ziemi Królewskich Kresów
los mnie tu przeszczepił
gdzie potomkowie Bałtów
ciągną w mozole
wozy swojego życia
wierni ziemi i morzu
spłacam im
swój dług
bo mnie przyjęli do siebie

* * *

Jest takie miejsce na ziemi
zaulek plemienia Morzan
gdzie dzieci budzą się rankiem
niczym słońce
po uśmiech i radość
Jest takie miejsce na ziemi
gdzie stoczniove dźwigi
chylą ramiona
przed krzyżami trzema
jąkby w ciszy
rzec chciały
— ktokolwiek jesteś
stoisz na ziemi świętej
ziemi z krwi tych
co odważyli się
ręce wyciągnąć
po garść życia
Idź i głos prawdę
by nie wyblakła na liściach
listopadowych psalmów

(mojemu synkowi)

Jak mam ci wytłumaczyć —
że Polska
że z krwi i potu

Jak mam ci wytłumaczyć
galerię papierowych bohaterów
których obraz
zachowałeś w pamięci

Jak mam ci wytłumaczyć
dlaczego każdy dzień
zaczyna się
od wydzierania resztek nadziei
w sklepach

Nie wiem
czy będziesz miał kiedyś
wolność spod lady
albo szczęście na kartki

Wiemy obaj
że od pierwszego dnia
byliśmy razem u jej źródła
Swoją siedmioletnią ręką
kładałeś kwiaty
w miejscu gdzie dziś
stoi Wielki Pomnik
Codziennie pozdrawiałeś ich
za żelazną bramą

Poczekaj
oni ci wytłumaczą
idź z nimi do Twojej Polski

MÓJ STARY NAUCZYCIELU

Mówiłeś mi
dawno temu
mój stary nauczycielu
że prawda jest
najważniejsza
że uczciwość musi być
motorem każdego kroku
widziałem jednak ukradkiem
jak drżały ci dłonie
kiedy mówiłeś o przyszłości
patrzyłeś na mnie z lękiem
wiedziałeś
że będę podążał
Twoimi Myślami
teraz nie patrzysz mi w oczy
siedzimy w milczeniu
w pokoju zbudowanym
nie przez nas
niepewność odbiera nam odwagę
starzejemy się
z każdym spotkaniem
wisi nade mną
twoje
niewypowiedziane pytanie
dziś ci odpowiem
byś mógł
patrzeć mi w oczy
pójdę dalej
mój stary nauczycielu

SAMOTNOŚĆ

Wieczór wdrapał się
na niebo
i gwiazdy zapala
jak stary kościelny

Wigilijny wieczór
odkurzony w pamięci
jak Chrystus wyjęty z szuflady

Na choinkowych świecidełkach
tańczą kolędnicy
Ubrany w białą szatę stół
talerze jak dzwony bez serc
łyżki dla nikogo
na przeciwko puste krzesło
przywołuje w pamięci
obrazki starego kalendarza
Łamię się wigilijną łąą
ktoś zapukał do okna
to tylko płatki śniegu.

Już chryzantemy białą ciszą piszą
chwila zadumy krąży wokół ptakiem
czy w mrok idący głosy swe usłyszą
czy zimny kamień będzie dla nich znakiem

Już, cisza już.....

Płaczące wierzby liście ścielą nisko
jesień w zadumę przenosi człowieka
który pamięci rozpala ognisko
i w chłodzie słowa — czarne ły — nawleka

Już, cisza już.....

Mariusz Rosiński

II Przegląd Dorobku Kulturalnego Wsi województwa gdańskiego

W Kolbudach (po raz drugi odbył się Przegląd Dorobku Kulturalnego Wsi województwa gdańskiego. Przez trzy dni na scenie Gminnego Ośrodka Kultury prezentowały się najróżniejsze zespoły, a było ich sporo, bo prawie pięćdziesiąt. I na tym głównie polega znaczenie tego przeglądu, który pozwala zorientować się, jak szeroki jest wachlarz działalności amatorskiej w środowisku wiejskim. Oglądaliśmy zatem zespoły regionalne, kapele, młodzieżowe zespoły taneczne, orkiestrę dętą, chóry, zespoły instrumentalno-wokalne i wokalnie-ruchowe. Na brak różnorodności narzekać nie można. W amatorskiej działalności artystycznej swe uczestnictwo zaznaczyły również wszystkie pokolenia.

Poziom artystyczny prezentowanych programów oraz inwencja twórcza instruktorów okazały się bardzo zróżnicowane. Dlatego też pozwolę sobie zwrócić uwagę na te zespoły, których wieś województwa gdańskiego nie musi się wstydzić i na wykonawców, których produkcje artystyczne zrobiły na mnie największe wrażenie.

Zespół „Pszczółki” ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Pszczółkach zaprezentował kilkunastominutowy program muzyczny „To idzie młodość”. Zarówno w śpiewie jak i akompaniamen-

cie dziecięcego zespołu instrumentalnego rzeczywiście czuło się młodość i, co najważniejsze, dużą kulturę muzykowania. Niewątpliwa w tym zasługa ekspresyjnie dyrygującego instruktora Huberta Szczypiorskiego. Świetnie zaprezentował się zespół Pieśni i Tańca „Jagódki” ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Skarszewach. Cały program zarówno pod względem muzycznym jak i tanecznym przygotowany wzorowo. Na podkreślenie zasługuje również reżyseria programu i niemalże profesjonalne wykonanie. Aż miło było patrzeć, z jaką swobodą te dzieci poruszają się na scenie, jak dobrze posługują się mikrofonem, który tak często przeszkadza dorosłym wykonawcom. Ten zespół to objawienie tegorocznego przeglądu. Interesujący okazał się zespół wokalny-ruchowy „Bystrzanki” z Bystrej, szczególnie pod względem wokalnym.

Wśród zespołów folklorystycznych najciekawszy dla mnie był występ zespołu z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” z Sierakowic z programem „W checzy kaszubskiej”. Ten kolorowy program, wykonany był w dużym tempie i odpowiedniej „temperaturze”. Nie bez wpływu na moją ocenę był poczęstunek publiczności tabaką.

Również ciekawy program, choć wykonany mniej żywo, przedstawił znany od lat Zespół Pieśni i Tańca „Bázuny” z Leźna.

Wśród zespołów tanecznych wyróżnił się zespół Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Kolbudach. Była to interesująca propozycja artystyczna, zarówno ze względu na układ taneczny jak i estetyczny oraz zdyscyplinowany taniec dziewcząt.

Najliczniej reprezentowana na przeglądzie była grupa małych zespołów instrumentalno-wokalnych, instrumentalnych i wokalnych. I tu niestety obraz maluje się czarno. Ze sceny dochodzi olbrzymia ilość decybeli, płyną grafomańskie teksty, źle „spisane” i zaaranżowane piosenki, często sprzed dwudziestu lat. Tak zwane „kompozycje własne” — najczęściej słabe, ale za to zdarzają się prezentacje przebojów w językach obcych (najbardziej popularne: język angielski i kto by przypuszczał — włoski). Na domiar złego „ci zagraniczni wokaliści” podpierają się tekstami malowniczo ustawionymi na pulpitach. Prawda jest chyba taka: zespoły te grają zazwyczaj na zabawach i weselach, a tu raptem „mecenasa-opiekun” każe zaprezentować dorobek kulturalny. Osobna sprawa to nonszalanckie zachowanie się co „większych artystów”, często graniczące ze zwykłym chamstwem. Wiele zespołów nie nabyło dotychczas podstawowego nawyku — strojenia instrumentów przed występem.

Były jednak w tej grupie również zespoły dobre, choć powiedzmy szczerze, nie były one rewelacyjne. Należy do nich zespół „Wieśniacy” z Kombinatu Rolnego „Kociewie” w Skarszewach. Od ubiegłego roku zespół zmienił repertuar, czego nie można powiedzieć o zespole „Pogodni” z Lipusza, grającego ten sam repertuar od lat. Wróćmy jednak do „Wieśniaków”. W tym roku pokazali młodziutki tercet wokalny, któremu wróżę przyszłość. „Wieśniacy”, oprócz bardzo dobrego swego występu (potrafią grać odpowiednią głośnością), świetnie akompaniowali wspomnianym już wcześniej „Jagódkom”, a dodatkowo począwszy od drugiego dnia nagłośnili imprezę, czyniąc to lepiej od „specjalisty” z WOK-u. „Wieśniaków” widać w środowisku wiejskim. Niewątpliwa to zasługa instruktorki Elżbiety Bucy i instrumentalisty — klawiszowca Edwarda Martina, któremu jury przyznało nagrodę indywidualną. Nieźle zaprezentowały się zespoły: „Quadro” ze Skarszew, „Ufo” z Bolesławowa i „Relaks” z Gniewa. Ten ostatni może stanowić przykład, w jaki sposób należy poprawnie wykonywać utwory już powszechnie znane („Budki Suflera” i „Kombi”). Poza tym w „Relaksie” gra jedyny rasowy „baskista”.

Wśród zespołów wokalnych tradycyjnie dobrze wystąpił tercet „Nowiny” z Kolbud prowadzony przez Renatę Gleinert.

Na spotkaniach instruktorów z jurorami często padały



Zespół „Relaks” z Gniewa — fot. Krzysztof Jakubowski

zdania pod adresem sekcji choreograficzno-muzycznej WOK-u domagające się kontynuacji roboczych spotkań z instruktorami. Na zakończenie: słowa uznania dla głównych organizatorów imprezy: WOK-u w Gdańsku i GOK-u w Kolbudach za tak sprawne zorganizowanie Przeglądu, który według opinii zarówno jurorów jak i uczestników powinien odbywać się co roku.

W dniu 28 maja 1981 r. odbył się drugi koncert z cyklu „Folklor i region w muzyce polskiej”. W jego programie znalazły się utwory: A. Zarzycki — Mazurek G dur op. 26, R. Statkowski — Krakowiak op. 7, A. Wawryków — Taniec polski (prawykonanie), K. Szymanowski — Taniec z „Harnasiów”, G. Bacewicz — Oberek, S. Niewiadomski — Pamiętasz Janku, S. Niedzielski — Krakowiaczek, K. Szymanowski — Leciały żurawie, K. Guzowski — Pięć pieśni do wierszy J. Stachurskiego (prawykonanie), J. Trepczyk — Moje strone, Pojuga, Moja checz. Wykonawcami koncertu były: Danuta Bernolak — sopran, Krystyna Jurecka — skrzypce, Danuta Wawryków — fortepian, Jadwiga Kortańska — słowo o muzyce.

Teresa Świercz

Folklor i region w muzyce polskiej

Kazimierz Guzowski (ur. 1933 r.), absolwent klasy kompozycji w PWSM w Gdańsku, od 1972 roku wykładowca tej uczelni.

Działalność kompozytorską rozpoczął stosunkowo późno. Poprzedziły ją lata poświęcone czynnemu uprawianiu muzyki rozrywkowej i jazzowej. Na twórczość kompozytorską K. Guzowskiego składają się utwory wokalnie-instrumentalne, instrumentalne typu kameralnego oraz kompozycje symfoniczne. Wśród ważniejszych utworów wymienić należy: „Strofy na chór mieszany i 10 instrumentów dętych”, za które kompozytor otrzymał II nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Młodych Kompozytorów w Poznaniu (1970), „Koncert na wiolonczelę, 22 instrumenty dęte, perkusję i harfę” (1971), „Etiu-

dy symfoniczne" (1972), „Pięć pieśni do wierszy A. Kowalskiej" — utwór wyróżniony na Konkursie Zarządu Głównego ZKP (1974). K. Guzowski jest także autorem muzyki do sztuk teatralnych, m.in. do „Wesela" S. Wyspiańskiego i „Zemsty" A. Fredry. Technika kompozytorska K. Guzowskiego ulegała na przestrzeni lat przeobrażeniom: od wpływów dodekafonii w początkowym okresie, do aleatoryzmu kierowanego w najnowszych kompozycjach. Utwory cechuje zwarta treściowo forma, plastycznie uwypuklona linia melodyczna i wyraźnie eksponowany element metryczny. Są to kompozycje o dużej ekspresji wyrazowej.

Jerzy Stachurski (ur. 1953), absolwent Wydziału Wychowania Muzycznego PWSM w Gdańsku. Poeta i kompozytor piosenek oraz autor muzyki dla teatrów lalkowych. Nurt poetycki i kompozytorski uprawia J. Stachurski z jednakowym zainteresowaniem. Dotychczas ukazały się trzy zbiory kompozytorskie: „Poezja śpiewana", „Przemijanie", „Świat nas zaprasza" oraz zbiór poezji „Te pokażą na mnie". Młody poeta jest laureatem wielu nagród poetyckich, m.in. II nagrody na I Gdańskim Konkursie Literackim (1976), II i III a także wyróżnienia w „Konkursie na wiersz winobranio-owy" w Zielonej Górze (1978). Wykorzystany w „Pięciu pieśniach" K. Guzowskiego wiersz „Oczekiwanie" otrzymał I nagrodę w Turnieju Jednego Wiersza o nagrodę „Czerwonej Róży" (1976). Poetyka J. Stachurskiego spełnia wszystkie warunki wiersza współczesnego. Jednocześnie jest to poezja prosta i bliska czytelnikowi, z własną oryginalną metaforyką. Poeta stara się przekazać odbiorcy istotę życia, a ujmuje ten wątek w formie refleksji.

„Pięć pieśni do wierszy J. Stachurskiego" na sopran z towarzyszeniem fortepianu, to utwór reprezentujący dojrzały współczesny warsztat kompozytorski. Do charakterystycznych cech utworu należy operowanie szeroką frazą melodyczną typu recytatywnego, dominacja drobnointerwałowej interwalityki i duży stopień chromatyzacji, preferowanie elementu metrycznego i wyraźnie eksponowanie głosu solowego. W cyklu wykorzystane zostały wiersze: „Od matki", „List", „Więź", „Macierzyństwo" — któremu kompozytor nadał tytuł „Oczekiwanie" oraz wiersz „Nadzieja". Dominantą ideową warstwy poetyckiej jest uczucie między dwojgiem ludzi. W wierszu I ... między matką a synem, w wierszu II, III i V — między osobami dojrzałymi, w utworze IV jest to uczucie między matką a nie narodzonym jeszcze dzieckiem. Narracja tek-

stu jest spójna treściowo i odmienna wyrazowo. Zmienność obrazu poetyckiego plastycznie oddaje organizacja przebiegu muzycznego. Miniatura I i III są liryczne w nastroju, utwór II, IV i V charakteryzuje się pewnym stopniem dramatyizmu. Jednocześnie każda z pieśni posiada własny klimat, a niektóre z nich wykorzystują zbliżone środki muzyczne, co spaja cykl. Liryczny nastrój I pieśni oddaje kompozytor motoryczną organizacją ruchu, wykorzystaniem wysokich rejestrów w partii fortepianu. Szeroki i recytacyjny typ linii melodycznej w partii solowej odpowiada refleksyjnemu tokowi narracji poetyckiej. Pełen powagi i głębi emocjonalnej klimat panuje w II pieśni. Przedstawia ona więź dwóch bliskich osób, pozostających w oddaleniu od siebie. Myśl przewodnią oddaje poeta lakoniczną, ale niezwykle trafną metaforą: „*list urywa się nagle... więc siadam i dopisuję brakujące litery... naszej nieobecności*”.

Przebieg muzyczny ujęty jest w postaci bogatych dźwiękowo następstw akordowych, zmieniających ustawicznie obszary pola dźwiękowego, utrzymanych w kontrastowych poziomach dynamicznych. W III pieśni kompozytor nawiązuje do klimatu i środków muzycznych I miniatury. Poetyka przedstawia tu nastrój chwili wywołany obrazami przyrody, któremu ulegli bliscy sobie ludzie. Przebieg muzyczny charakteryzuje się de-



Podczas nagrania utworu Kazimierza Guzowskiego „Pięć Pieśni”. Od prawej Danuta Bernolak, Kazimierz Guzowski, Jerzy Stachurski — fot. K. Jakubowski

likatną barwą. Miniatura jest bardzo krótka. Szczególną rangę wyrazową posiada IV pieśń. Wraz z ostatnim utworem stanowią one punkt kulminacyjny cyklu, choć każda z pieśni posiada inny wyraz emocjonalny. Pieśń IV, która wyraża głęboką więź kobiety z nie narodzonym jeszcze dzieckiem, oddał kompozytor dużym napięciem emocjonalnym i głębią brzmieniową, jaką dają bogate akordy, na tle których głos solowy operuje nieregularnie zrytmizowaną komórką melodyczną. W ostatniej miniaturze jest to typ emocji radosnej, która wyraża nadzieję na miłość. Kompozytor scharakteryzował ten nastrój szerokimi pasażami w strefie akompaniamentu i rozległą melodycznie frazą w głosie solowym.

Andrzej Wawryków (ur. 1959), student gdańskiej PWSM w klasie fortepianu. Jest stypendystą I stopnia XIII Ogólnopolskiego Konkursu na Stypendia Artystyczne im. F. Chopina. Ten obiecujący, młody pianista zajmuje się od pewnego czasu również komponowaniem. W dotychczasowym dorobku kompozytorskim znajdujemy: cykl pieśni na sopran i fortepian „Nad jarmolecą”, cykl 5 pieśni na chór dziecięcy „W naszym domu”, także piosenki literackie oraz zaprezentowany „Taniec polski”. „Taniec polski” jest przeznaczony na skrzypce solo i fortepian.

Jak wskazuje tytuł utworu elementem nadrzędnym jest rytmika stylizowana na wzór taneczny i wątki folkloru góralskiego poddane silnej chromatyzacji. Utwór utrzymany jest w formie A B A, z wyraźnie zaznaczającymi się wpływami allegra sonatowego. Poprzedzony jest wstępem (cantabile), z którego materiał wykorzystany jest w dalszym rozwoju formy.

Pierwsza część utworu zawiera dwa zróżnicowane wyrazowo tematy, podane w instrumencie solowym. Pierwszy jest rozwijany z krótkiego motywu o charakterze tanecznym, który współdziała z ostinatową komórką w instrumencie towarzyszącym. Pomimo dużej ruchliwości rytmicznej tej części, kompozytor uzyskuje dużą śpiewność na skutek przenoszenia podstawowej komórki w coraz wyższe rejestry i stopniowego powiększania jego rozmiarów. Odmienny wyrazowo jest temat drugi: jednorodny rytmicznie, silnie schromatyzowany, ujęty w szerokiej, melodyjnej frazie. Pierwsza część utworu kończy burzliwy epilog, wykorzystujący elementy obu tematów. Dalej następuje krótki recytatyw przygotowujący następną część. W części B obserwujemy zmianę nastroju na liryczny. Na tle trójkowej rytmizacji w partii fortepianu pojawia się bardzo śpiewny temat wysnuty z recytatywu, a dalej następują re-

miniscencje drugiego tematu z części A. Podany jest on w tańczej rytmice, co stanowi nawiązanie do początku utworu. Delikatna barwa tej części podkreślona jest małym poziomem dynamicznym. W III części utworu kompozytor powraca w sposób wyraźny do materiału początkowego. Odpowiednie zabiegi techniczne powodują, iż posiada ona nowe walory wyrazowe. Temat pierwszy z części A staje się podstawą akompaniamentu i ujęty jest w stałym schemacie rytmicznym, co uspokaja przebieg. Natomiast partia solowa eksponuje temat początkowy z drugiej części utworu, który podany jest w swobodnym odwróceniu. W dalszym rozwoju pokazane są elementy obu tematów z pierwszej części utworu. Wyraźne nawiązanie do początku utworu występuje w kodzie.

Grażyna Miłoś-Szewczak

„Wyzwoliny kosiarza”

Jedną z form kultywowania tradycji regionalnych są plenery improwizacji folklorystyczne, przypominające dawne obrzędy, prezentujące jednocześnie dorobek współczesnych twórców ludowych.

W województwie gdańskim w sezonie letnim odbywa się kilka tego rodzaju imprez, adresowanych nie tylko do mieszkańców, ale również turystów, licznie odwiedzających nasz region, które są okazją do zapoznania się z tradycjami ziemi kaszubskiej.

Jedną z takich imprez odbywających się w środku lata i centrum regionu turystycznego, we wsi letniskowej Ostrzyce na Pojezierzu Kaszubskim, są „Wyzwoliny kosiarza”. Pomysł zorganizowania tej imprezy zrodził się w roku 1977 z inicjatywy pracowników Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji i Urzędu Gminy w Somoninie, przy współudziale pracowników Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku. Propozycja ta jest tym cenniejsza, że jej celem stała się popularyzacja jednego z ważniejszych obrzędów lata dawnej wsi kaszubskiej, a mianowicie „wyzwoliny”, czyli pasowanie młodzieńca na kosiarza.

W tym roku impreza zaplanowana na dwa dni — sobotę

18 i niedzielę 19 lipca, odbyła się z powodu ulewnego deszczu tylko w niedzielę. Mimo nienajlepszej pogody zgromadziła tłumnie mieszkańców gminy i wczasowiczów. Program imprezy, zazwyczaj bogaty i różnorodny, i tym razem nie zawiódł oczekiwań i spotkał się z gorącym przyjęciem publiczności. Wystąpiły zespoły pieśni i tańca „Gdańsk”, „Dalmor”, Zespół Regionalny „Koleczkowianie”, Zespół Regionalny Pieśni i Tańca z Sierakowic, zespół estradowy Kaszubskiej Brygady WOP „Zielone Otoki”, Orkiestra Dęta ze Skarszew, a artyści amatorzy z gminy Somonino zaprezentowali się podczas ogniska regionalnego.

Na zakończenie odbył się tradycyjny „bal kosiarzy”. Duże zainteresowanie budziły kiermasze twórców ludowych. Wyroby z rogu wystawił Henryk Petk z Sierakowic, rzeźby Jerzy Kortas z Gdyni, zabawki Teresa Stefanowska z Grzybna. Wydawnictwa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz Wojewódzkiego Ośrodka Kultury cieszyły się również dużym wzięciem.

Zespół Pieśni i Tańca „Gdańsk”, działający pod patronatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Gdańsku i kierownictwem Zdzisława Grochalskiego, przedstawił program zatytułowany „Wisłą do Gdańska”, na który złożyły się pieśni i melodie regionów nadwiślańskich oraz obrazek sceniczny z Jarmarku Dominikańskiego. W inscenizacji przeważały układy baletowe nad tańcami ludowymi. Szkoda, że zespół nie posiada własnej kapeli i zmuszony jest korzystać z playback'u.

Zespół Pieśni i Tańca „Dalmor” rzadko gości na plenerowych estradach województwa gdańskiego. Na zaproszenie organizatorów przybył z powodu urlopu w uszczuplonym składzie. Zaprezentował pieśni i melodie z różnych stron kraju oraz znakomicie wykonane tańce i melodie rybackie.

Zespół Regionalny „Koleczkowianie” z Koleczkowa, działający pod kierownictwem Jerzego Kielńskiego, przedstawił pieśni, melodie, przyspiewki i gadki kaszubskie.

Zespół estradowy kaszubskiej Brygady WOP „Zielone Otoki” wykonał program „Od morza jesteśmy”, wg scenariusza Zofii Jastrzębowskiej, z temperamentem i istic żołnierską werwą. Na podkreślenie zasługuje dobre przygotowanie wokalne i rytmiczne członków zespołu. Drugą część programu stanowiło widowisko, którego tematem był sąd króla mórz — Neptuna nad sprawcami zatrucia Zatoki Gdańskiej. Występ zespołu publiczność przyjęła z ogromnym aplauzem.

Najmłodszy, bo działający zaledwie od trzech miesięcy, zespół pieśni i tańca Ziemi Gdańskiej — zespół z Sierakowic

pod kierownictwem Henryka Kossa — przedstawił dojrzały artystycznie program składający się z tańców, melodii i przyspiewek kaszubskich.

W przerwach między występami zespołów publiczność bawiła gadkami Zdzisław Dawidowski, dwukrotny laureat Turnieju Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia w Wielu. Natomiast dowcipy konferansjera Romana Liedtke wzbudzały konsternację publiczności.

Najważniejszą i integralną częścią imprezy było widowisko obrzędowe „Wyzwoliny kosiarza” oparte na scenariuszu Pawła Szeferki, od lat zajmującego się zbieraniem i zapisywaniem obrzędów i zwyczajów mieszkańców Kaszub. Scenariusz widowiska zawiera autentyczne teksty pieśni i oracji. W widowisku udział wzięli członkowie zespołów z Sierakowic i „Zielone Otoki” oraz dziewczęta z gminy Somonino — razem 115 osób. Interesującą innowacją wprowadzono w tym roku do scenariusza widowiska, co uwspółcześniło i przybliżyło mieszkańcom dawny zwyczaj. Jedną z części widowiska stanowiło nagrodzenie najlepszych żniwiarzy z gminy Somonino. Nagrody otrzymali najlepsi kombajniści: Antoni Poczoska z Ostrzyc,



Scena z widowiska „Wyzwoliny Kosiarza”. Regionalny Zespół Pieśni i Tańca z Sierakowic i „Zielone Otoki” — fot. W. Siwak

Brunon Zychowski z Goręczyna, Leon Blok z SKR Somonino, Brunon Leszkowski z RSP „Radunia” oraz Kazimierz Ryszka z SKR Somonino — „najlepszy na snopowiązałce”. Organizatorzy zamierzali włączyć do widowiska także konkurencje dla młodych rolników — jak np. klepanie kos — i „wyzwolić” ich na członków społeczności gminnej wspólnie z bohaterem widowiska. Niestety, kandydaci na „wyzwolonych kosiarzy” w ostatniej chwili wycofali się.

Niemniej jednak jest to pomysł, który winien być podjęty w przyszłości, gdyż przyczyniłby się do ożywienia dawnego obyczaju i stać by się mógł załącznikiem nowej tradycji.

Słowa uznania należą się dziewczętom, pracownicom Urzędu Gminy w Somoninie, za ich chęć i zapał do tańca i śpiewania, a żołnierzom z zespołu „Zielone Otoki” za opanowanie gwary kaszubskiej. Dziewczęta chciałyby doskonalić swoje umiejętności — brak jest jednak w gminie instruktora, który zaopiekowałby się nimi. Nie posiadają także strojów ludowych i występują w pożyczonych.

Impreza, która zrodziła się ze społecznej pasji i zapotrzebowania społecznego (świadczy o tym fakt partycypowania w kosztach wszystkich zakładów pracy i organizacji oraz zaangażowanie całego społeczeństwa gminy w jej organizację) pełni ważną rolę integrującą mieszkańców gminy i przyczynia się do zacieśnienia autentycznych więzi międzyludzkich. Osobami niezmiernie oddanymi sprawie są: naczelnik gminy inż. Józef Hudela, który w czasie imprezy pełni funkcję prawdziwego gospodarza przyjmującego gości i czuwającego nad wszystkim, dyrektor GOKSiR w Somoninie — Maria Brusznicka, sołtys wsi Ostrzyce Franciszek Marszałkowski, a także Zofia Jastrzębowska i mjr Jan Węgrzyn z Kaszubskiej Brygady WOP — współorganizatora imprezy.

JERZY STACHURSKI
„Mój nóreczek”



Fot. KRZYSZTOF JAKUBOWSKI

Najpierw było słowo czyste jak kołęda
W nim otworzył się horyzont mojego życia
Stałem na drodze
I potem zacząłem uczyć się jej języka
W imię ojca tych liter
Ta jasność poniosła mnie dalej
Szedłem w górę dzieciństwa
Coraz mocniej napinałem łuk
Tutaj rwący nurt napełniał kłosa lat
Świeżo skoszonymi trawami
Pełnymi aniołów i obok ujadających psów

Poprzez ten próg
Wszedłem do najbliższego poematu
W skamienielinę jego kłęski
Uwieszoną u szyi tej przestrzeni.
Wtedy w każdej ości bólu
Mogłeś w jego literach znaleźć miejsce na jabłko i miecz
Tutaj w porze jesieni
Archanioł prawdy jedynie otwierał barwy drzewom
I tak było na początku
Od bieli po rdzawość zbroi
Gdy wprowadzałeś mnie do każdej tajemnicy
Do świata z którego zacząłem snuć własny kłębek losu
Z wszystkich stron idą tak schyleni
Do światła z każdej lzy
Aby kijem dni obstukać ziemię
Byle domknąć ją zaczętym śpiewem
I dopalić w nim do końca gromnicę pogody
A kość niezgody zostawić na szarą godzinę
Gdy w rękach masz więcej siły na podniesienie metalu niż wina
Taką wiarę przynieś pierwszym snom
Poprowadź drogą niech ją pies oszczeka
Niech się streszcza w pełny stół
Bo do życia się trzeba brać jak do wiośła
Gdy zamieszka w tobie jeszcze jeden głód
Na który wydasz kolejny grosz dnia
Zapisany tak samo słońcem
Jak i drogą pod wiatr



Gdy wejdiesz na gólgotę potu
Możesz zmyć z siebie kurz
Wtedy idź na oślep
Wszystko tobie drogowskazem
Zarzucona sieć
Utraci swój strach
Tobie zawsze najbliższy

A kiedy na podwórzu pogody
Idą przez sady pielgrzymki żniw
Naszym nogom ciągle podpowiadasz drogę
A w lustrze rozmów zostawiasz odbicie języka
Do ostatniego słowa przystawiasz ucho ziemi
Wtedy ryba historii na próżno gardło rzeki zamyka kraw
W tobie zanuża się jeszcze piosenka
A dalszy ciąg opowieści przedzie się w poemat
Czy przez wszystkie deszcze przejdą te ptaki
Czy pójdą w szkodę czy w nieba ugór
Wyściel im pieśnią wszystkie rany
Które nie porażą twoich oczu ani rąk
Niech to żrebię miłości nie tłucze się o szyby nocy
Wtedy jeszcze raz oprę się o ramię tej mowy
W dłoń wzmę nie gazetę
Ale pójdę przez wodę
I cztery chóry zaśpiewają na pagórkach przykazań
Tam jesienna jabłoń potrząsa owocami
Jak dziadek głową
Jego mądrość sypie się nam jeszcze dzisiaj
Jak ziarno ze skrzyni stodoły
Gdy zagłębimy do niej na zimę
I ciągle słyhać jak gra ta rodzinna trąbka wspomnień



Ta myśl wdarła się we mnie
Chcę ją zachować przed pracowitą mrówką zapomnienia
Ale jednak sam nie powywieram ziaren z popielnika
Jakże czasami musisz daleko odejść od rzeczy
Od stołu
I nazwiesz to ważną sprawą
Od tej pory każdy miesiąc wezwie cię do obrony
Więc zapisz tę myśl dokładnie
Nie licz strat
Gdy przewrócisz się o kolejne marzenie
Bo jakże inaczej możesz wstąpić do wiersza
I dotykaniem pióra przywrócisz równowagę krajobrazu
Kształt dokładnie naszkicowany przez oczy
Tak idąc już miastem
Dotykam rzeczy które są zimne
Ich kształt kładzie się za mną
Jak cień
Ale to on daje smak słowom
I czeka aż zapłonie róża żalu
Alfabet z którego złożysz katalog sumienia
Który dalej będzie leżał odłogiem
Tak na przemian w mieście
I dzieciństwie rozsyanym
w Kłosowie

Tego dnia odczytałem przestrzeń
I poczułem jak w jej tętnie bije moje życie
W które wrastam coraz głębiej
I jeżeli to utożsamię z pragnieniem pokolenia

Będącym w drodze od dawna
To będzie to jeszcze jedno źródło prawdy
Które rozpala nowe owoce
Tak powie poeta na równinach
Gdy przed nim słońce rozłoży błękit rzebra
W cztery pory roku
Tego dnia szczęśliwy ten
Kto czeka u drzwi swojego domu
Kto mocno trzyma grzywę losu
Jeszcze tętni w nas sierpień
To prawda jedyna
Że w tej przestrzeni
Nigdy nie stoi się pewnie
Ilekrót omijały ją wschody nadziei
Po tylekroć trzeszczały szwy historii
Tak dokładnie opisane bólem
Który zawsze prowadzi nas dalej
Kiedy jestem zupełnie sam
Odmieniam w sobie tylko własną pustkę
A kroplę gniewu
Strząsam w ślepo biegnący nurt
Dawno umarłej fali

Gdy zobaczyłem światło w owocach
Do twojej rzeki zaczynaliśmy przychodzić
W porze radości
Jakże dokładnie pilnowałeś wszystkich tajemnic
Nawet kiedy niesło się wkoło echo plotki
U ciebie zmieniały połamane wiosła
Dopływające za każdym razem okręty szczęścia
Wszystkich dzieci
Wiedziały że nowa przestrzeń zaczyna się
Od zostawienia na brzegu domu balastu niepewności
Zawsze odnajdywałaś w jego popiele
Wszystko co jeszcze można było ocalić
Co się mogło zetlić pod naporem iskry żalu
I wszyscy podnosili wtedy żagiel dalej
Aż do największego oddalenia
Tego dnia on powołał ciebie do drogi samotnej
Byś sama kruszyła skałę smutku
Mimo że dobiegał do ciebie rodzinny szept
Lecz to był zawsze zbędny balast pieśni
Który w twoim życiu zbierał najwięcej owoców
Obracał pod palcami światło
Nim zacząłem iść tym brzegiem łądy
Jak liść zyskiwałem soczystość każdego żywiołu
Wpisywałem w koło wszechświata pierwszy smak soków
Wszystko to potwierdzało pewność
Tego co mogłem pomieścić w tym języku
Było to jednocześnie dowodem że deszcze
Trzeba tak samo dzielić jak pieniądze
Które w milczeniu należy spłacać
A potem czynić tak ze otwierają się nawet rany
Gdy wszystkie owoce wykruszyły się już z jesieni
W bieli pól zacząłem upatrywać



Twoich kolejnych pór mądrości które były częścią
Mojego wszechświata
W tylu rzeczach byłeś ze mną zawsze gotowa do drogi
Ze tym światłem przesywałem wszystko
Co pozwalało wznieść się wyżej
Po skraj krajobrazu
Zanim w sobie nie znalazłem
Najważniejszego głosu
Wtedy w naszą stronę zwróciły się
Głowy wszystkich zwierząt



Kłóre rozsuwały wyspy niebezpieczeństwa
Z ram gdzie do dzisiaj są jeszcze w tobie
Czułe zatoki gorzkich żalów rodzinnych
To w nich zaczynają się pożary rozmów
I tylko tutaj mogłeś dostrzec je najszybciej
Nim nie strawił je płomień i zapełnił popielnik kłótni
Na tym czasami kończy się
To co pozwala ustalić fakty
- I ku światłu odnaleźć drogę pełną owoców
Błądzisz wtedy na własną odpowiedzialność
Złe nasłonecznionej rozmowy
Tylko siebie możesz skazać na pokutę własnej decyzji
I do siebie powracać po przegranej
By podnieść jeszcze raz kamień losu
Nawet jeżeli ręce straciły pewność dotyku łagodności
Czymże wobec tego jest ta kruchość rzeczy
Doprowadzona jedynie do szału
Że ciemność może być w niej jasnością
I w żaden kształt jej nie przywrócisz
To znaczy że jest to dla twego świata dowód
Że życie co zawiera się w tobie
Jest gwiazdą co świeci
W słońcu południa naszego zmartwienia
Pozostajesz więc wierna rdzy
Którą chcesz zapalić tylko tobie znanym słowem
Myśląc że to zasieje jeszcze jeden krzew nadziei
Nawet on zapada się w snach
I miejscach gdzie coraz śmiej się zawiązuje się chwast
A nawet dziczeje drzewko wrześnieowych odpustów
Niech ponad dźwiękiem zmęczonego dzwonu twojej jesieni
Z wrzaskliwej pestki wyleci rybitwa owocu
I jak dobra wieść kolebie się
Nad wodą języka poruszoną ostatnią gwiazdą urodzaju
Wysyłaną ciągle w podróż daleką od chorągwi tej równiny
Mozolnie prasowaną przez całe życie
Gdzie grzechotką jesieni zapalałaś w sadach
Pochodnie jabłek i śliw
A w mysich dziurach chowałaś przeczytane stronicę lata
I jak mędrzec oświeślałaś litaniją
Jego wszystkie choroby
By za lasem pogody
Zatrzymać księżyc w tomikach tych pejzaży
Na użytek wszystkich korzeni
Aby wołać
I jak anioł stanąć
By mądrze rozszepać kolebki ziaren
Niech trzykroć poznają więcej

lipiec, 1981.

* nórcek = kącik

Bazunista z Kościerzyny

W bieżącym roku skończył 80 lat znany muzyk — amator, działacz kaszubski i organizator życia muzycznego w powojennej Kościerzynie — **Józef Reclaw**.

Urodzony 3 lipca 1901 roku w Kościerzynie, przed II wojną światową związany był z orkiestrą dętą Marynarki Wojennej w Gdyni. W 1945 roku, na polecenie Komendanta Wo-



jennego Kościerskiego Powiatu, sierżant armii polskiej Józef Reclaw zbierał na ziemi kościerskiej instrumenty, a następnie założył i prowadził społecznie orkiestrę dętą, która występowała na wszelkich uroczystościach organizowanych w Kościerzynie.

W założonej i prowadzonej w latach 1963—64 przez Władysława Schulca orkiestrze dętej ówczesnej organizacji Służba Polsce przy Domu Kultury w Kościerzynie Józef Reclaw grał na trąbce.

Od 1974 roku, gdy powstał w Kościerzynie z inicjatywy władz kościerskich i działaczy kulturalnych Zespół Pieśni i Tańca „Kościerzyna”, związał się z nim jako kierownik kapeli, śpiewając i grając na wielu instrumentach. Szczególnie jednak znany i ceniony jest jako najbardziej doświadczony i najstarszy bazunistą na Kaszubach.

Józef Reclaw każdą wolną chwilę poświęcał pracy, z młodzieżą prowadzonej w zespołach muzycznych działających przy Kościerskim Domu Kultury. Ostatnio zaś był konserwatorem ludowych instrumentów w Domu Kultury.

Redakcja „Ziemi Gdańskiej” składa Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia z okazji osiemdziesiątych urodzin.

M.P.

Ogólnopolski Konkurs na sztukę lalkową związaną z tematyką Kaszub i Kociewia

1. Organizatorami Konkursu są: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w Gdańsku, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, Teatr Lalki i Aktora „Miniatura”, Teatr Lalki „Tęcza”.
Celem Konkursu jest zainteresowanie literatów tematyką Kaszub i Kociewia. Organizatorom Konkursu chodzi o utwory, które będą nie tylko sięgać do tradycji folklorystycznych regionu, ale również ukazać przemiany świadomości pokoleniowej społeczności kaszubsko-kociewskiej.
2. Konkurs ma charakter otwarty. Udział mogą wziąć zarówno członkowie Związku Literatów Polskich jak i nie stowarzyszeni.
3. W konkursie nie będą rozpatrywane prace już nagrodzone w innym konkursie, publikowane w całości lub we fragmentach, zrealizowane w teatrze, radio i telewizji.
Objętość prac nie powinna przekraczać 45 stron tekstu.
4. Ilość prac nadesłanych przez jednego autora jest dowolna.
5. Maszynopisy utworów w trzech egzemplarzach należy nadsyłać pod adres: Wojewódzki Ośrodek Kultury, 80-851 Gdańsk, ul. Korzenna 33/35.
6. Każda praca powinna być opatrzona godiem.
W załączonej zamkniętej kopercie opatrzonej tym samym godiem, należy podać imię i nazwisko oraz adres autora.
7. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 listopada 1981 roku.
Ogłoszenie werdyktu nastąpi dnia 15 lutego 1982 roku.

8. Jury, w skład którego wejdą przedstawiciele ZLP, Kierownicy Artystyczni teatrów, oraz organizatorów, przyzna następujące nagrody główne:

I — 20.000 zł

II — 15.000 zł

III — 10.000 zł

3 wyróżnienia po 8.000 zł

Nagrody za adaptację:

I — 15.000 zł

II — 10.000 zł

III — 8.000 zł

3 wyróżnienia po 5.000 zł

9. Redakcja miesięcznika „Pomerania” oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury zastrzega sobie prawo pierwszeństwa druku sztuk nagrodzonych oraz wyróżnionych przez Jury. Teatry będące współorganizatorami Konkursu rezerwują sobie prawo prapremierowego wystawienia tychże sztuk w sezonach 1982/83 i 1983/84.

Ogólnopolski Konkurs Kompozytorski na utwory muzyczne związane z tematyką kaszubską lub kociewską

1. Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i WOK w Gdańsku ogłasza Konkurs Kompozytorski, w którym mogą wziąć udział zarówno kompozytorzy należący do Związku Kompozytorów Polskich oraz osoby niezrzeszone.

Celem Konkursu jest zainteresowanie kompozytorów i literatów tematyką Kaszub i Kociewia. Organizatorom Konkursu chodzi o utwory dotyczące: kultury materialnej i duchowej tego regionu, artystycznego zapisu świadomości oraz pokazania postaw tych ludzi na przestrzeni całej historii Polski, ze szczególnym podkreśleniem ostatnich miesięcy zapoczątkowanych gdańskim **SIERPNIEM**.

2. Konkurs obejmuje dwie kategorie utworów:

a) cykl pieśni artystycznych (minimum 3 pieśni) do tekstów kaszubskich, kociewskich lub w języku literackim — na głos z fortepianem lub na głos i zespół chóralny do 5 instrumentalistów

b) muzyczny utwór sceniczny z przeznaczeniem dla sceny kameralnej. Maksymalna obsada wykonawców: solistów 3, instrumentalistów 5. Czas trwania utworu 25—40 minut.

3. Na Konkurs mogą być nadesłane jedynie utwory specjalnie napisane w tym celu, dotychczas nie wydane drukiem ani też nie wykonane publicznie. Każdy uczestnik Konkursu może nadesłać dowolną ilość utworów.

4. Termin nadsyłania prac kompozytorskich upływa z dniem 30 listopada 1981 r. Decyduje data stempla pocztowego. Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi w terminie do dnia 30 stycznia 1982 roku.
5. Do pracy konkursowej oznaczonej godłem należy załączyć zapieczętowaną kopertę opatrzoną tym samym godłem i zawierającą wewnątrz powtórzone godło, imię i nazwisko, adres autora pracy. Do pracy należy dołączyć oświadczenie, iż utwory nie były wykonane. Utwory nie nagrodzone będzie można odebrać w terminie 2 miesięcy. Po tym terminie prace nie odebrane zostaną komisyjnie zniszczone.
6. Prace konkursowe należy nadsyłać na adres:
Wojewódzki Ośrodek Kultury, 80-851 Gdańsk, ul. Korzenna 33/35 z dopiskiem

„Konkurs Kompozytorski”

7. Organizatorzy zapewnniają zainteresowanym kompozytorom wybór tekstów poetyckich. Przy korzystaniu z tekstów poetyckich już publikowanych, kompozytorów zobowiązuje się do przestrzegania prawa autorskiego.
8. Nagrody przyzna jury powołane przez organizatorów. W skład jury wejdą członkowie ZKP, ZLP oraz organizatorów.
9. Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody:
w kategorii b) jedna główna — 10.000,— zł oraz trzy wyróżnienia po 3.000,— zł
w kategorii b) jedna nagroda — 30.000,— zł i trzy po 10.000 zł.
10. Decyzje jury są nieodwołalne. Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.
11. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do pierwszego wykonania nagrodzonych utworów w cyklu „Folklor i region w muzyce polskiej” oraz wydania nagrodzonych prac w specjalnym zbiorze.
12. Współorganizatorami Konkursu są:
Państwowy Monopol Loteryjny w Warszawie,
Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Gdańsku,
Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza Prasa—Książka—Ruch.

Święto Ludowe

Miało ono inny charakter niż organizowane dotychczas tradycyjne, czasami nietypowe święta ludowe. Po raz pierwszy jego organizatorem był Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” w Gdańsku.

7 czerwca przed południem zjechały do Gdańska delegacje rolników, niektórzy w strojach ludowych, z gmin gdańskiego województwa, by udać się do Bazyliki N.M. Panny na Mszę św. dziękczynną za powrót do zdrowia Jana Pawła II i za zarejestrowanie NSZZ RI „Solidarność”.

W czasie mszy koncelebrowanej przez ks. biskupa Lecha Kaczmaraka został poświęcony krzyż przeznaczony dla WKZ NSZZ RI „Solidarność” i wieniec, który potem złożono pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców. Po mszy olbrzymi pochód z krzyżem, chorągiewkami kościelnymi i pocztami sztandarowymi udał się na manifestację pod Pomnik Poległych Stoczniovców. Minutą ciszy uczczono pamięć poległych stoczniovców w grudniu 1970 r. Po czym przemawiali przedstawiciele WKZ

NSZZ RI „Solidarność” i MKZ NSZZ „Solidarność” i v-ce prezes Zarządu Głównego ZK-P.

Norbert Gołuński przewodniczący rolniczej „Solidarności” powiedział m.in. „Po wyczerpującej walce trwającej trzy lata o prawo rolnika polskiego do niezależnej organizacji zawodowej, sąd uznał nasze prawo do własnego związku zawodowego i zarejestrował nas w dn. 12.05.1981 r. (...) Zapewniamy Was, że dołożymy wszelkich starań by sprostac tradycji rolnika polskiego, by hasło „Żywią i bronią” miało swoją ciągłość. Zeby tak się stało jest nieodzowne wspólne działanie wszystkich Polaków. My ze swej strony zrobimy wszystko, by wyżyć nasz naród...”

Artystyczną oprawę manifestacji zapewnił chór kameralny SCHOLA CANTORUM GDANIENSIS pod dyr. Ireneusza Łukaszewskiego.

Z Placu Solidarności rolnicy i zaproszeni goście udali się do historycznej sali Stoczni Gdańskiej na uroczyste posiedzenie Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność”, gdzie między innymi mówiono o trudnej walce poprzedzającej rejestrację rolniczego związku, rolnicy przekazali robotnikom kosz kwiatów i podpisaną umowę o współpracy pomiędzy WKZ NSZZ RI „Solidarność” i MKZ NSZZ „Solidarność”.

Symbol te zapoczątkowały trwały sojusz chłopsko-robotniczy.

B.M.

Opracowano na podstawie biuletynu informacyjnego „Solidarność” „KŁOS” (nr 9).

Kronika

W ramach cyklu „Postawy” odbyło się 5 maja w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku **spotkanie z redaktorami tygodnika „Czas”** — Bogusławem Holubem, Janem Jakubowskim, Edmundem Szcześniakiem i Tadeuszem Woźniakiem. Tematem spotkania były „Przemiany społeczeństwa polskiego po sierpniu 80”.

W dniach 4—6 maja odbyło się w ośrodku wypoczynkowym w Ostrzycach **seminarium społecznego aktywu kulturalnego Polskiego Związku Niewidomych**. Celem spotkania było zapoznanie słuchaczy z różnymi formami i metodami organizowania zajęć kulturalnych w tym środowisku, m.in. rekreacją, imprezami muzycznymi, biesiadami regionalnymi i formami żywego słowa.

W Miejskim Domu Kultury w Kartuzach czynna była w dniach 5—17 maja **wystawa pn. „Współczesna sztuka ludowa Kaszub Środkowych”**. Na wystawie prezentowane były hafty, ceramika z Chmielna i Kartuz, rzeźba, kwiaty z bibuly i obrazki intarsjowane. Ekspozycja zorganizowana przez Miejski Dom Kultury w Kartuzach i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku zgromadziła ok. 100 prac 22 twórców ludowych.

W siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku odbył się 7 maja koncert pn. „Flet i gitara” w wykonaniu artystów francuskich — Marc’a Jean Bernard i Eldy Pezza. Organizatorami imprezy były: WOK i Ośrodek Alliance Francaise przy Uniwersytecie Gdańskim.

W Domu Kultury Kolejarza w Gdyni odbyła się 8 maja kolejna sesja szkoleniowa dla instruktorów placówek kulturalno-wychowawczych województwa gdańskiego. Szkolenie zorganizowane z udziałem Kaszubskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza miało na celu ukazanie różnych możliwości organizowania imprez upowszechniających film.

Druga impreza z cyklu „Spotkania z amatorskim ruchem artystycznym”, odbyła się 10 maja w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku. Tym razem gościem publiczności — pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina — był Zespół Pieśni i Tańca „Bazuny” z Leźna, który zaprezentował pieśni, przyspiewki, tańce i gadki kaszubskie. W imprezie wzięły również udział dwie kaszubskie hafciarki — Otylia i Wanda Urych.

W dniach 13 maja i 4—7 czerwca odbył się w Kolbudach II **Przeгляд Dorobku Kulturalnego Wsi województwa gdańskiego**, w którym wzięło udział 78 zespołów instrumentalnych, wokalnych, chórów, tanecznych, regionalnych, teatry żywego planu i teatry przy kawie, a także plastycy amatorzy.

W konkursie plastycznym na temat wsi przyznano 19 nagród, a trzy pierwsze otrzymali: Bernardeta Rameczyk, Wojciech Lalaszowski i Lucyna Szczypion — wszyscy z Kamienicy Królewskiej.

W grupie zespołów instrumentalnych, wokalnych, instrumentalno-wokalnych i chórów nagrodzono 8 zespołów: „Pszczółki” ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Pszczółkach, „Wieśniacy” z Kombinatu Rolnego „Kociewie” w Skarszewach, „Quadro” ze Skarszew, „Pogodni” z Lipusza, „Ufo” z Bolesławowa, „Relaks” z Gniewa, „Nowiny” z Kolbud i zespół z Klubu Seniora w Kolbudach.

Wśród zespołów tanecznych, pieśni i tańca oraz piosenki i ruchu jury nagrodziło 9 zespołów: zespół regionalny GS „Samopomoc Chłopska” z Sierakowic, Zespół Pieśni i Tańca „Bazuny” z Leźna, Zespół Piosenki i Ruchu „Wesoła Drużyna” ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lubichowie, Zespół Piosenki i Ruchu „Bystrzanki” z Wiejskiego Domu Kultury PGR Bystra, Regionalny Zespół „Koleczkowianie” z Koleczkowa, zespół taneczny z Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Kolbudach, zespół taneczny „Kasiopeja” z Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Smętowie, Kociewski Zespół Pieśni i Tańca ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lubichowie.

W grupie teatrów żywego planu i teatrów przy kawie wyróżniono: zespół dramatyczny z Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Wielu, estradę poetycką GOKSiR i Klubu „Ruch” w Wielu, zespół recytatorski Zespołu Szkół Rolniczych w Bolesławowie, zespół dramatyczny Klubu „Rolnika” w Strzelnie i teatr przy kawie Klubu „Ruch” w Suminie.

Nagrody ufundowane zostały przez: Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą Prasa—Książka—Ruch Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy

w Gdańsku, Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Gdańsku, Zjednoczenie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Gdańsku, Związek Zawodowy Pracowników Rolnych, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku. Nagrody indywidualne kierownikom zespołów ufundowały: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku oraz Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

22 maja odbyło się w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku spotkanie z dr. Jerzym Trederem, który mówił na temat „Pochodzenie Kaszubów i nazw: Kaszubi, Kaszuby... pochodzenie nazw Pomorze, Pomorzanie”. Spotkanie w ramach **Studium Wiedzy o Pomorzu** zorganizowały Wojewódzki Ośrodek Kultury i Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku.

W Chmielnie odbył się w dniach 23—24 maja **X Konkurs Poezji i Prozy Kaszubsko-Pomorskiej** zorganizowany przez Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Chmielnie przy współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury w Gdańsku i Zbioreczą Szkołą Gminną w Chmielnie. Do finału imprezy zakwalifikowało się 49 uczestników wyłonionych w eliminacjach szkolnych i międzyszkolnych. Jury konkursu przyznało 17 nagród. Pierwsze nagrody zdobyli: w kategorii uczniów klas I—III — Joanna Gruchała ze Stężycy, spośród uczniów klas IV—VI — Stanisława Formela z Pomieczyńskiej Huty, a wśród uczniów klas VII—VIII — Bożena Plichta z Somonina. W grupie szkół ponadpodstawowych najlepszą okazała się Jolanta Treder z Kartuz, a z grupy dorosłych — Brunon Czeskie ze Strzelna. Nagrodę naczelnika gminy przyznano Jolancie Treder, zaś nagrodę publiczności Dorocie Drzeżdżon z Gnieźdźwa.

W dniach 24—25 maja w Teatrze Kameralnym w Sopocie odbył się **XVIII Konkurs Teatrów Szkolnych** o nagrodę „Bursztynowej Maski”, zorganizowany przez Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Towarzystwo Przyjaciół Sopotu. W konkursie wzięło udział 14 zespołów, które przedstawiły różne w treści i formie propozycje sceniczne, od teatru poezji po kabaret. Najwyższą nagrodę — „Bursztynową Maskę” jury przyznało zespołowi Państwowych Szkół Budownictwa w Gdańsku za spektakl „Bestia” Jalu Kurka w reżyserii Jacka Labijaka. Ponadto wyróżniono: zespół Policjalnego Studium Zawodowego w Sopocie za spektakl „Przechodniem byłem między wami” wg tekstów z czasopisma „Punkt” nr XII z 1980 r. w reżyserii Jana Sieradzińskiego; zespół dziecięcy Szkoły Podstawowej nr 7 w Sopocie za wykonanie „Gdy dzwoneczek...” w reżyserii Ewy Kunikowskiej; zespół młodzieży z Zespołu Szkół Zawodowych nr 4 w Gdańsku za pomysłową oprawę plastyczną spektaklu „W nicosie śniąca się droga” Bolesława Leśmiana w reżyserii Daniela Masłowskiej, Zespół Pałacu Młodzieży w Gdańsku za spektakl „Romeo i Julia” w reżyserii Floriana Staniszewskiego, z muzyką Tomasza Mikulskiego; zespół Pałacu Młodzieży w Gdyni za spektakl „Szkice do portretu” Edwarda Stachury w reżyserii Ewy Prylińskiej, zespół młodzieży III Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni za „Baśń o żebraku Jakubie i jego osie” Tadeusza Słabodździanka w reżyserii Zofii Świeboda. W czasie obrad jury widzowie mogli obejrzeć poza konkursem spektakle zespołu teatralnego z Zespołu Szkół Elektrycznych w Gdańsku i zespołu artystycznego Domu Harcerza w Gdańsku. Spotkaniami towarzyszącymi konkursowi

były: seminarium dla instruktorów i kierowników zespołów oraz forum przewodniczących samorządów teatrów szkolnych.

W Muzeum Regionalnym w Chojnicach rozstrzygnięto 25 maja **konkurs pn. „Twórczość ludowa regionu kaszubskiego”**, w którym wzięło udział 70 twórców ludowych. Jedną z pierwszych równorzędnych nagród w dziedzinie haftu przyznano Jadwidze Hinc z Wdzydz, drugie nagrody otrzymały: Elżbieta Ebel z Wejherowa, Bolesława i Anna Kaniowskie z Sierakowic, trzecie nagrody — Maria Potrykus z Dębogórza i Roman Hinc z Wdzydz. Trzy równorzędne nagrody za plecianki przyznano Annie Ostrowskiej, Helenie Knut i Bolesławowi Hinc — wszyscy z Wdzydz. W konkursie wyróżniono również Henryka Petka z Sierakowic za tabakierki z rogu i Henryka Hewelta z Gdyni za rzeźbę.

27 maja w Tczewskim Domu Kultury podsumowany został **konkurs na haft kociewski**. Spośród 39 prac komisja przyznała nagrody następującym twórcom: w kategorii dorosłych — Marii Wespie z Morszyczyna, Urszuli Cejrowskiej i Febronii Gajkowskiej z Gniewa, natomiast w kategorii młodzieży — Grzegorzowi Warsińskiemu, Grzegorzowi Myszkowskiemu i Iwonie Dwojak.

W Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku odbył się 28 maja **koncert z cyklu „Folklor i region w muzyce polskiej”**, zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku. Wykonawcami koncertu były: Danuta Bernolak — sopran, Krystyna Jurcka — skrzypce i Krystyna Wawryków — fortepian. Słowo o muzyce — Jadwiga Kotarska.

Koncert Laureatów VII Turnieju Talentów Tanecznych Gdańsk '81 o puchar Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku odbył się 7 czerwca w Teatrze Letnim w Sopocie. Jury przyznało dwa równorzędne puchary w grupach wiekowych do 15 i od 16 lat. Puchary otrzymały: Zespół Taneczny „Bursztynek” z Klubu Garnizowego w Helu i Zespół Taneczny Zakładowego Domu Kultury Kolejjarza w Tczewie. Dyplomy Tytułu Laureata przyznano: Zespołowi Tanecznemu Ogniska Baletowego nr 4 w Gdańsku, Zespołowi Tanecznemu „Wereteno” Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Gdańsku i Zespołowi Tanecznemu „Gdańsk” z Miejskiego Domu Kultury w Gdańsku-Oruni. VII Turniej Talentów Tanecznych zorganizowały: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Bałtycka Agencja Artystyczna „Bart” w Sopocie.

W dniach 6—7 czerwca odbyły się doroczne **„Dni Gniewa”**, zorganizowane przez Urząd Miasta i Gminy, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku. W programie imprezy znalazły się: występy profesjonalnych i amatorskich zespołów estradowych, przegląd amatorskich zespołów muzycznych, turnieje sportowo-rekreacyjne, gry, zabawy i konkursy.

Kolejne spotkania w ramach **Studium Wiedzy o Pomorzu** odbyły się w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku 10 i 12 czerwca. Gościem pierwszego spotkania był Ferdinand Neureiter z Austrii — autor historii literatury kaszubskiej oraz antologii poezji kaszubskiej. W drugim spotkaniu uczestniczył redaktor Tadeusz Bolduan, który

omówił temat „Rola czasopism kaszubskich w kształtowaniu ruchu kaszubskiego, ich funkcje społeczne i kulturalne”.

13 czerwca odbyła się w Sławoszynie uroczystość **obchodów 100 rocznicy śmierci Floriana Ceynowy**. Impreza, zorganizowana przez Gminny Komitet Frontu Jedności Narodu w Krokowej, Gminny Ośrodek Kultury im. F. Ceynowy w Sławoszynie i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, obejmowała referat prof. dr. Andrzeja Bukowskiego nt. „Działalność i zasługi Floriana Ceynowy”, odsłonięcie tablicy pamiątkowej dłuta Wawrzyńca Sampa, omówienie działalności domu kultury w Sławoszynie z okazji 20-lecia działalności. Uroczystości towarzyszyły występy Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Kościierzyna” oraz zespołu instrumentalnego z Gminnego Ośrodka Kultury w Sławoszynie, a także kiermasze książek i sztuki ludowej.

W Łączyńskiej Hucie odbyło się 14 czerwca wręczenie nagród **XI konkursu „Ludowe Talenty”**, zorganizowanego przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Na konkurs wpłynęło 180 prac 60 uczestników z dziedziny haftu, malarstwa na szkle, rzeźby w drewnie i ceramicznej, obrazków intarsjowanych i gobelinów. Komisja przyznała nagrody następującym twórcom: w dziedzinie malarstwa na szkle — Halinie Damaszk z Borzestowa, Emilii Górnej z Lipusza, Marii Jank z Garcza, w dziedzinie rzeźby — Andrzejowi Baczkowskiemu ze Zblewa, Mieczysławowi Rodzie z Wąglikowic, Wojciechowi Niemczykowi z Kościerzna, Bogumile Plichcie z Brzeziny, w dziedzinie haftu — Annie Podsiadłej z Pucka, Urszuli Wysockiej i Danucie Roeska — obie również z Pucka.

Tegoroczne „**Dni Kociewia**”, zorganizowane przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego, Miejski Dom Kultury, Zakładowy Dom Kultury „Polfa”, Ognisko Pracy Pozaszkolnej i Muzeum Kociewskie w Starogardzie Gdańskim, odbyły się w dniach 20—23 czerwca. Obchody rozpoczęły się występem Zespołu Pieśni i Tańca „Kociewie”. Następnie zaprezentowane zostało widowisko historyczne pt. „Król Władysław IV nadaje Starogardowi nowe prawa miejskie”, przygotowane przez Ognisko Pracy Pozaszkolnej. W programie cyklu imprez znalazły się również: Międzywojewódzki Turniej Tańca Towarzyskiego, koncert orkiestry dętej, przegląd amatorskich zespołów muzycznych. „Dni Kociewia” zakończyły się widowiskiem obrzędowym „Noc Kupały”, przygotowanym przez Miejski Dom Kultury.

W dniach 20—21 i 23 czerwca odbyły się tradycyjne „**Skarszewskie Sobótki**”. W programie imprezy znalazły się występy zespołów folklorystycznych i estradowych — „Kociewiaki” ze Starogardu, „Bazuny” z Leźna, „Quadro”, orkiestra dęta, koncert zespołu „Wieśniacy” z okazji 10-lecia działalności, a także korowód z wiankami, kiermasz wydawnictw i zabawa taneczna. Imprezę zorganizowały: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji, Urząd Miasta i Gminy w Skarszewach oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku.

Doroczny **Jarmark Amatorskiej Twórczości Artystycznej** odbył się w Tczewie w dniu 21 czerwca. W imprezie uczestniczyło 30 twórców ludowych z Kaszub i Kociewia prezentujących haft, rzeźbę i galanterię drewnianą. W ramach imprezy odbyły się również wystawa modelarstwa, kanarków i ptaków egzotycznych, wystawa pokonkursowa prac fotografików amatorów z Tczewa, a także giełda hobbystów. Na scenie amfiteatru odbyły się: recital Jacka Kilińskiego z Tczewa, wy-

stęp zespołu instrumentalno-wokalnego „Karton” z Gdańska, spektakl „Tylko kabaret” w wykonaniu Teatru Ziemi Pomorskiej z Grudziądza. Koncertem muzycznym pod nazwą „Powitanie sezonu letniego” zainaugurowane zostało 21 czerwca Puckie Lato Kultury i Sportu. Różnorodne imprezy kulturalne, sportowe i rekreacyjne, organizowane przez Pucki Dom Kultury, adresowane były zarówno do mieszkańców Pucka i okolic, jak również przebywających na tym terenie turystów.

23 czerwca odbyła się nad Jeziorem Kaplicznym impreza pn. „Wianki”, zorganizowana przez Kościerski Dom Kultury. Na jej program złożyły się: konkurs na najładniejszy wianek, koncert dla Janin i Janów, poszukiwanie kwiatów paproci i tradycyjne na Kaszubach obrzędy związane z Nocą Świętojańską.

W czerwcu Zygmunt Bukowski z Mierzeszyna — twórca i poeta ludowy zdobył III nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka, ogłoszonym przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie. Komisja Sędziowska ogłosiła dwa wiersze poety — „Maleńkie szczęście” i „Dom”.

Opracowała ELŻBIETA TOMASIEWICZ

Wydawnictwa Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku

- Humanizacja sportu* (scenogram z II sesji poświęconej wychowaniu fizycznemu) — 1975 r., cena 22 zł
- Poezja śpiewana* (wiersze poetów polskich i B. Okudźawy z muzyką J. Stachurskiego) — 1975 r., cena 15 zł
- My z drugiej połowy XX wieku* Romana Landowskiego (scenariusz widowiska publicystycznego) — 1975 r., cena 18 zł
- Rozmowy o sztuce* (propozycje 2 wieczorów klubowych) w opracowaniu Zofii Tomeczyk-Watrak — 1975 r., cena 12 zł
- Przemijanie* opracował Andrzej Schneider, muzyka Jerzy Stachurski — 1975 r., cena 15 zł
- Ziemia Pucka w opowiadaniu, baśni i anegdocie ludowej* Zygfrieda Prószyńskiego — 1977 r., cena 35 zł
- Piosenka radziecka* (4 zeszyty materiałów repertuarowych) — 1978 r.
- Tańce kaszubskie* opracował Paweł Szeffa, zeszyt 1—4, cena 90 zł
- Piosenka radziecka* (3 zeszyty materiałów repertuarowych) — 1979 r.
- Złota przystań* (piosenki dla dzieci i młodzieży) — Antoni Sutowski (muzyka) i Lech Miądowicz (teksty) — 1979 r., cena 20 zł
- Wyzwoliny kosiarza* (scenariusz widowiska plenerowego) w opracowaniu Pawła Szeffi — 1979 r., cena 25 zł
- Ulubione pieśni dziecięce z Kaszub i Kociewia* w opracowaniu Pawła Szeffi — 1979 r., cena 32 zł
- Czerwony Gryf* (zbiór piosenek) — 1980 r.
- Piosenki gdańskich kapel podwórkowych* — 1981 r., cena 40 zł
- Studium wykorzystania regionalnych form kaszubskich w architekturze współczesnej* — 1981 r., cena 15 zł
- Dwie lekcje wg bajki La Fontaine'a* (scenariusz dla teatrów amatorskich) — 1981 r., cena 15 zł
- Dwie bajki wg La Fontaine'a* (scenariusz dla teatrów amatorskich) — 1981 r., cena 15 zł

Cena 25 zł